Nr. 56. — Lwów — Sobota dnia 10 Marca. — Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna . . złr. 1·10 | Półroczna . . złr. 6
Kwartalna . . „ 3·— | Roczna . . „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne — każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 5 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 40 Męczenników | Porfirya
Jutro: G. 5 Czarna | N. Syropust.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 31
Zachód „ „ 5 „ 51

Długość dnia g. 11 m. 20
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 marca.

Mowy Polaków w sejmie pruskim bynajmniej nie były ostre, ani szorstkie, ani „marszem Dąbrowskiego", jak je nazwała *National Ztg.* O możliwości wojny potrącił tylko p. Kościelski i to nie w sejmie, lecz w parlamencie, a potrącił tak, że szowinizmu zgoła nie można mu zarzucić, rzekł bowiem: „Za każdym razem, ilekroć parlament rozstrzyga jakąś ważną sprawę, podsuwają nam przeciwnicy pobudki, nieodpowiadające istotnemu położeniu rzeczy. Gdy głosujemy za powiększeniem armii, czynimy to wrzekomo dlatego, że pragniemy wojny; gdy głosujemy za traktatem handlowym, również marzymy o wojnie. Wiecznie to samo! A jednak mówiliśmy nieraz i znów powtarzamy, że jesteśmy ostatni z tych, którzyby z konieczności przystali na tę wojnę, bo ona będzie dla nas bratobójczą, będzie się toczyła na ziemi naszego kraju. Jeśli kraj powoła pod broń, spełnimy nasz obowiązek, ale przed tem i po wojnie uważamy ją za zbrodnię, której nigdy nie popełnimy".

W ogóle zaś w całej swej mowie rozbierał p. Kościelski traktat handlowy i wykazywał, że nie jest on tak zły, jak utrzymuje opozycya junkierska.

Równocześnie w sejmie przemawiali księża Neubauer i Jażdżewski, oraz pp. Schröder i Motty — o polskim języku w szkołach i o komisyi kolonizacyjnej. Pierwszy z tych mówców domagał się nauki języka polskiego w ludowych szkołach Prus Zachodnich, a p. Schröder [illegible] Niemców, którzy w różnych czasach wzywali rząd do sprawiedliwego postępowania z Polakami. Mowy ich były bardzo umiarkowane w tonie, lubo silne argumentacyą.

Trochę żwawiej potoczyła się dyskusya nad komisyą kolonizacyjną. Koło polskie postawiło następujący wniosek: „Uprasza się rząd królewski, aby zarządził jak najspieszniejsze zniesienie ustawy z 26 kwietnia 1886 r. odnoszącej się do popierania kolonii niemieckich w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich".

Motywował ten wniosek p. Motty, a mówił tak: „Ustawa ta jest wrogim i nienawiścią do Polaków podyktowanym przepisem, który nie ma istotnej racyi bytu. Prusacy obywatele narodowości polskiej przecież nie są gorsi od innych i powinni być równouprawnieni. Pomyślcie panowie, jakieby-to wrażenie podniosła prasa, gdybyście podobną ustawę wydali przeciw współobywatelom żydowskim, którzy także mają swoich wrogów, jak my swoich. Jeśli naród niemiecki z całą słusznością nie cierpi antysemitów, dlaczego słucha polakożerców? Ustawa kolonizacyjna sprzeciwia się konstytucyi pruskiej i konstytucyi rzeszy niemieckiej, jest świadomem, obrachowanem i okrutnem barbarzyństwem".

Na tę krótką przemowę również krótko odpowiedział dep. Puttkamer, junkier pruski, osiadły w Prusach Zach. Rzekł on, iż ustawa kolonizacyjna nie ma kierunku przeciw Polakom, ochrania tylko żywioł niemiecki, a ochrony tej potrzeba, bo w agitacyi Niemcy daleko pozostali za Polakami, [illegible]. Na kolonizacyą [illegible], ale na to nie trzeba zważać, bo cel jest ważny.

Następnie oświadczył liberał Sattler, że kolonizacya jest dobrodziejstwem dla Polaków, którzy powinni być za nią wdzięczni.

Otóż tym dwom mówcom bardzo ostro odpowiedział ks. Jażdżewski, ale mówił tylko o ich etyce i poczuciu sprawiedliwości, chłostał ich cynizm, [illegible] i polityki wcale nie dotknął.

Poczem w głosowaniu odrzucono wniosek Koła polskiego, a przyjęto etat komisyi kolonizacyjnej. Z Polakami głosowało katolickie centrum i demokraci ludowi. Wszyscy inni, więc liberałowie, junkrowie i socyaliści głosowali za kolonizacyą.

Na polu kościelnej polityki, rząd francuski wywiesił białą chorągiew i tem się naraził na ostre ataki radykałów z całym tłumem ich rewolucyjnych ciurów. Już mniej więcej od roku, a zwłaszcza od przejścia rojalistów do zastępu tak zwanych „pogodzonych" z republiką, co się stało na życzenie Papieża, rząd francuski zaniechał wojny z katolicyzmem, nie miał jednak odwagi przyznać się do tego. Dopiero teraz nowy gabinet, niezaprzeczenie najpoważniejszy ze wszystkich, jakie Francya miała od roku 1875, gabinet uczciwego a śmiałego Périera, wręcz nazwał w parlamencie ataki na Kościół wstrętnem deptaniem ideałów, [illegible], nad którą rząd ubolewa, a co się nie może jej przeszkodzić. Bezpośrednim powodem do tej znamiennej manifestacyi, tem doniośleńszej, [illegible], było postępowanie rady miejskiej i mera miasteczka St. Denis. Ta rada, składająca się z samych socyalistów, i ten mer, powołany przez nią z gromady anarchicznych robotników, wspólnie dokazywali, jak ostatniego rzędu hajdamacy. Że gnębili obywateli majętnych, a różnym drapichrustom dali zupełną wolę, to najmniejsza, ale że utworzyli ze swego miasteczka jakby państwo w państwie, jakby wzorowy folwark anarchizmu, to we Francyi, tak scentralizowanej, jak żadne państwo w Europie, tylko tem się tłómaczy, że mieli za sobą całą masońską potęgę. Im wolno było wszystko, bo pracowali nad zbrojeniem społeczeństwa. Więc zakazali księżom pokazywać się na ulicach w sutannach; zabronili dzwonić w dzwony i nakazali, aby drzwi kościołów zawsze były zamknięte: kto chciał wejść, mógł sobie drzwi otworzyć, lecz musiał je zamknąć za sobą. [illegible] przed sąd policyjny, [illegible], że na ulicy słychać było granie organów, ale [illegible] dlatego, że w kodeksie nie ma paragrafu, któryby mówił, że muzyczne dźwięki zakłócają spokój publiczności. Kilka tygodni temu chciano w tem mieście urządzić wystawę aparatów kościelnych, [illegible] „propagandy" wyznaniowej. Na mocy tego postanowienia mer polecił kupcom, sprzedającym obrazki świętych, krzyże, medaliki, świece kościelne i t. d., usunąć te przedmioty z wystawy sklepowej, gdyż one rażą wolnomyślnych obywateli. Wszystko to uchodziło, nareszcie przebrała się miara cierpliwości. [illegible] religijnych procesyi zewnątrz murów kościelnych. Z tego skorzystał zaraz mer St. Denis i jeden pogrzeb katolicki zatrzymał na ulicy, kazał [illegible] krzyż z trumny, a księdza, siedzącego w karawanie, [illegible] do domu, pachołkom zaś swoim polecił dokończyć pogrzebu po cywilnemu. [illegible]

[illegible] Spuller [illegible]

Radykaliści wnieśli w parlamencie z tego powodu interpelacyę, w której zarzucali rządowi, że gubi zdobycze wielkiej rewolucyi, że jest wstecznikiem, [illegible] wielkiego Gambettę. „Duchowieństwo — to wróg Francyi!" — [illegible] Brisson, wreszcie burzliwy krzykacz radykalny Millerand po kolei z trybuny gromili gabinet, nazywając go zdradzieckim, ostrzegając Francyę przed przepaścią, [illegible]

Cięty, a po angielsku zimny Spuller odrzekł, iż cieszy go, że radykaliści nareszcie spostrzegli nowy duch. Jest to duch tolerancyi. Państwo, jako organizacya cywilna, musi być bezstronne względem wszystkich wyznań, skoro swoboda sumienia jest podstawą konstytucyi. Albo jest wolność równa dla wszystkich obywateli, albo nie ma wolności. Katolicy nie napastują tych, którzy urządzają pogrzeby cywilne, niechże nawzajem nie będą napastowani. Minęły już czasy żakowskich ataków na Kościół. Naród chce spokoju i szanowania wiary. Rząd ubolewa, że ustawy nie dają mu takich środków przeciw merowi w St. Denis, jakich domaga się sprawiedliwość. Ale jest stałem postanowieniem gabinetu zapewnić katolikom zupełnie spokojne wykonywanie religijnych obrzędów, jak i wszystkim innym wyznaniom. Tak gabinet rozumie ideały wielkiej rewolucyi i tak będzie postępował, aby katolicy mogli mówić, że korzystają z całkowitych praw obywatelskich.

Prawica dała Spullerowi brawo, a wtedy radykaliści w śmiech uderzyli i poczęli szydzić ze Spullera, że zapewne wielkopostne rekolekcye odbywa, może do spowiedzi pójdzie, może za grzechy będzie klęczał i godzinki odmawiał. Oto nowoczesny minister francuskiej oświaty! Oto człowiek, który jest urzędowym mecenasem wiedzy! Prawica, będąca gniazdem puszczyków wstecznictwa, zabobonów, świętoszkowstwa, bije mu brawo! Tego jeszcze nie było w republice i to właśnie ostrzedz wszystkich powinno przed cuchnącem bagnem, przed zdradnem trzęsawiskiem, ku któremu rząd ciągnie Francyę.

Spuller chciał znowu przemówić, ale zasypano go takim gradem obraźliwych przezwisk, karczemnych wyrazów, obelg, podejrzeń, że prezydent izby nie mógł przywrócić spokoju i Spuller nie przyszedł do słowa. Lecz wtedy powstał Casimir-Périer i krótko rzekł donośnym głosem: „Francya jest państwem cywilnem, więc nie może się mięszać do teologicznych sporów; miało w jej szkołach przewagę katolickie duchowieństwo, — to usunięto; księża katoliccy wolni byli od wojskowej służby — i to usunięto. Nie ma już duchowieństwo żadnej przewagi w życiu publicznem, ale i upośledzonem być nie powinno. Tak my rozumiemy równość obywatelską. Musi panować rzeczywista tolerancya, oparta na powszechnem szanowaniu ustaw. Jeśli wam to się nie podoba, to powiedzcie, a wnet potem nas już nie będzie na rządowej ławie. To go, com rzekł, dość dla tej sprawy, dodam jednak jeszcze jedno: łajania, to nie argumenta, przynajmniej nie takie argumenta, do których my nawykliśmy. Nie umiemy jak kameleon zmieniać się co chwila, stosownie do potrzeby osobistej, chociaż zmianę przekonań rozumiemy i uważamy ją za objaw postępu. Pan Goblet w niczem się nie zmienił, jest dziś zupełnie takim samym, jakim był, stojąc na czele radykalnego gabinetu. To są jego własne słowa, wyrzeczone niedawno. Jakimże on prawem śmie nazywać prawicę gniazdem puszczyków i nas potępiać, że z nią chcemy być w zgodzie, skoro sam, będąc prezesem gabinetu, oświadczył w tej izbie, że chętnie zawsze przyjmie poparcie tej prawicy? Oddaję pod wasz sąd zachowanie się tych panów ze skrajnej lewicy i proszę, abyście nad interpelacyą radykalistów przeszli do porządku dziennego".

Wśród kolosalnych oklasków z prawicy, środka zwanego unią republikańską, i ław oportunistycznych odbyło się głosowanie. Gabinet otrzymał olbrzymią większość i tak parlament zatwierdził nastanie religijnego pokoju we Francyi. Uważamy to za wypadek bardzo doniosły, bo odtąd katolicy z czystem sumieniem mogą przymknąć do republiki. Czynnik bardzo ważny i rozważny wesprze ustrój państwowy.

A stało się to w chwili dość dla Francyi krytycznej, bo znów grozi jej osamotnienie. Przyjaciel jej Gladstone ustąpił, natomiast na czele rządu angielskiego stanął hr. Rosebery, stanowczy zwolennik trójprzymierza. Hr. Kimberley, będący tych samych politycznych poglądów co Rosebery, został ministrem spraw zagranicznych, wreszcie jeszcze jeden i już ostatni przyjaciel Francyi w gladstońskim gabinecie, sir Morley zrzekł się teki i został przywódzcą rządowej większości w izbie gmin. Tak cały angielski gabinet jest za przechyleniem się Anglii ku trójprzymierzu. Jednocześnie znana afera pułkownika Beauchampa w Kopenhadze zraziła cara do Francyi. Nakoniec traktat handlowy Niemiec z Rosyą, zawierany właśnie wtedy, gdy republika podniosła cło na rosyjskie zboże, zbliża carat do środkowej Europy. Grozi tedy republice odosobnienie, którego uniknąć można jedynie przez powrót do tradycyjnej polityki, a więc i do zgody z Kościołem.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 6 marca.

Obrady nad reformą waluty toczą się dalej, choć cała dyskusya ma charakter czysto akademicki. Posłowie powołują się na to, co przewidywali i co przepowiadali, jak n. p. że nie będzie złota dosyć i że srebro spadnie w kursie, a na końcu tych wszystkich krytyk zgodzą się wreszcie na przedłożenie rządowe. Poseł Rutowski był jedynym z Polaków, który bronił reformy waluty, wskazując na świetne przeprowadzenie emisyi renty złotej. Ale jest to fakt, którego nikt nie zaprzeczał. Złoto można jednak łatwiej kupić, niż zatrzymać i nie o to dziś idzie, aby stawiać jakieś przeszkody w zakupowaniu złota, ale o to, jak się użyje tych zakupionych zasobów. Wzmocnienie jednego centralnego banku setkami milionów ciężko nabytego kruszcu warte przecież zastanowienia. Na takie wzmocnienie trudno się godzić bez gwarancyi dla autonomicznych instytucyi, które bardzo łatwo dostać się mogą w służbę złotego cielca wiedeńskiego. Z niewoli zaś podobnej nie wyzwala żadna ustawa. Tylko decentralizacya najobszerniej przeprowadzona banku austro-węgierskiego, tylko stałe zasilanie wszystkich kas rządowych złotem — nie formalnie i nominalnie, ale rzeczywiście — służyć mogącem na wymianę za srebro, byłyby środkami obronnemi przeciw niebezpieczeństwu zalania ubogich krajów srebrem, a zachowania złota dla dwóch czy trzech prowincyi bogatych i uprzywilejowanych. Reforma waluty mogłaby i dla naszego kraju mieć, obok ciężkich dla rolnictwa skutków, doniosłe przynajmniej dla przemysłu znaczenie. Złoto zbliża nas do wielkich ognisk kapitału na Zachodzie, ułatwia kredyt i zachęca do wkładów w przedsiębiorstwa przemysłowe. Ale musielibyśmy złoto mieć, a nie na to być skazani, aby dla wygody innych „nasycać się" zdewalwowanem srebrem. Jeśli rząd chce nawet **noty 50-reńskowe** wymienić „o ile się da", na korony i reńskie srebrne, to tendencya zaspokojenia wszystkich potrzeb warstw uboższych srebrem, jest zbyt widoczna. Dziś srebrny reński, który kiedyś wart był jedną szesnastą wagi złota, spadł na jedną trzydziesto-piątą tej wartości. Tego lud nie wie i nie tak łatwo o tem się i dowie. Bierze srebro i uważa je za skarb godny przechowania w skrzyniach i skarbonkach. A im większa będzie dążność rządu puszczania tego srebra w obieg, tem trudniej będzie robotnikowi oszczędzającemu, lub wieśniakowi dojść do złota. Zbierze niejeden 100 i 200 srebrnych reńskich, a w dniach przesileń straci 60% swej ciężkiej pracy. Nie przed zakupnem złota, ale przed takiemi, łatwo możliwemi komplikacyami, chronić się nam należy. Wierzymy w rehabilitacyę ostateczną srebra, ale droga jest bardzo może długa, a na niej leżą tymczasem zniszczone egzystencye tysięcy najniewinniejszych ludzi, którzy nic o żadnej spekulacyi nie wiedzą. Rządowe kasy zawsze niechętnie przyjmują, albo i wprost odrzucają monetę, niemającą pełnej wartości, a do centralnych kas, które w myśl ustawy obowiązane są do wymiany, dostać się trudno.

Spodziewamy się, że w debacie specyalnej posłowie broniący warstw rolniczych i rękodzielniczych poruszą wszystkie te kwestye i uzyskają od rządu zniżki portowe na przesyłki srebrnych monet i gwarancye jak najłatwiejszej wymiany srebra na pieniądz pełnej wartości.

Kwestya dalszego zakupna złota inne ma znaczenie. Dotychczas, jak wiadomo, rząd zakupił ile mógł za pośrednictwem grupy Rotszylda. Teraz grupa, posiadająca jeszcze 40 milionów renty złotej niespieniężonej, zamierza sprzedać je za granicą. Subskrypcyę otworzą w Holandyi, Belgii, Niemczech i Szwajcaryi. Nie ulega wątpliwości, że się ona powiedzie już ze względu na bardzo małą stosunkowo sumę, o którą się rozchodzi. Wybrano też porę dość dobrze, gdyż usposobienie w Niemczech jest w obec pewności nawiązania stałych stosunków handlowych z Rosyą raczej optymistyczne, niż chłodne.

Czy to złoto skupywane utrzymać zdołają Austro-Węgry? Na to pytanie odpowie tylko bilans handlowy. Musiałaby nadwyżka eksportu nad import urość najmniej do 140 milionów rocznie, aby państwo wszystkie zobowiązania zagraniczne wypełniać mogło. Po traktatach handlowych z Niemcami, Szwajcaryą i Włochami za wiele się spodziewano. Regulują one przynajmniej na pewien przeciąg czasu stosunki handlowe i umożliwiły stały zbyt produktów rolniczych w Niemczech głównie. Ale teraz i z Rumunią i z Rosyą zawiera się traktaty i to niekoniecznie na korzyść najważniejszych artykułów eksportu austro-węgierskiego t. j. zboża, drzewa, bydła i t. p. Rosya postawiła tak wygórowane żądania, że niepodobna się godzić na nie. Żąda n. p. zniżenia cła od żyta na 1 zł. Zniżka taka równałaby się podcięciu naszej własnej produkcyi zboża. Na naradzie ministeryalnej Weckerle w imieniu Węgrów stanowczo oświadczył się przeciw takiemu ustępstwu. Trudno też zrozumieć, co Rosya w zamian za taką zniżkę ofiarować może. Cały eksport Austro-Węgier do Rosyi (w 1891) nie dochodził do 18 mil. zł.; **import natomiast z Rosyi do Austryi był o 5½ mil. większy od tego eksportu.** Zdawałoby się, że w obec bilansu dla monarchii wcale niekorzystnego, raczej rzeczą byłoby austro-węgierskich polityków stawiać żądania specyalnych zniżek i ustępstw. Austro-Węgry chciały zawrzeć ugodę na zasadzie wzajemnego przyznania sobie praw państw najwięcej uprzywilejowanych, dążąc głównie do zapewnienia swym przemysłowcom tych samych warunków, jakie zdobędą konkurenci niemieccy. Rosya żąda jednak ustępstw, jakich Austro-Węgry nikomu dać nie mogą.

Z tem wszystkiem przyjdzie zapewne do zawarcia ugody i to jeszcze przed 20 marca, z którym to dniem prowizoryum stosunków handlowych z Rosyą upływa.

Handlowa ta ugoda ma bowiem wielkie znaczenie pokojowe, a co to znaczy, osądzić łatwo po pogłoskach dość osobliwych, które o sprawach bałkańskich pojawiać się zaczynają od niejakiego czasu. Niedawno słyszeliśmy, że Rosya zawarła z Turcyą tajny traktat, obowiązujący sułtana do neutralności na każdy wypadek, cokolwiekbądź w Serbii się stanie, „czy tam Obrenowicze, czy Karadżordżewicze rządzić będą!" Dziś poseł Bianchini i kilku południowych Słowian wystosowali sensacyjną interpelacyę do prezesa ministrów w izbie posłów, czy to prawda, że Austro-Węgry chcą podzielić Serbię i że 13-ty korpus (kroackie wojsko) wyruszyć ma celem uporządkowania stosunków serbskich.

Nie wiemy, komu wyświadcza się usługę takiemi bajkami wydzwanianemi na całą Europę z miejsca, gdzie je każdy słyszeć musi. To pewna, że król Aleksander w Belgradzie nic o tych wielkich planach nie wie i że nowemi awansami i orderami skarbi sobie życzliwość armii swej, która na swój sposób robi porządek w kraju. Nas to ani grzeje, ani ziębi. A z Rosyą nikt nie ma ochoty o Serbię wszczynać poważnych konfliktów; owszem z zadowoleniem Europa cała przywyka do myśli, że car nie chce wojny i wszystkie popiera usiłowania utrzymania tego pokojowego usposobienia Rosyi. Do tych usiłowań należą i ugody handlo-

---

3)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

II.

Panowie Artur i Ludwik Czajscy siedzieli naprzeciwko siebie przy stole, suto zastawionym talerzami, winami i kieliszkami. Hrabia bowiem lubiał mieć wszystko pod ręką i nie zważał na różne mody, zabraniające to chleba, to butelek, to innych przysmaków na nakryciu.

Obaj byli zarumienieni — zarówno dzięki doskonałemu obiadowi, wybornym winom, jako też i rozmowie, którą od początku obiadu z ożywieniem prowadzili.

Hrabia Ludwik Czajski wyrazem męskiej swej twarzy przypominał Artura. Fizyognomia jego miała te same rodzinne znamiona i tylko różnica wieku sprawiała, że był piękniejszym typem. Zwłaszcza oczy jego nie były podobnemi do oczu hrabiego Artura. O ile te rzucały śmiałe spojrzenia, o tyle oczy młodszego biesiadnika miały wyraz zwykle smutny, czasem romansowy, a niekiedy prawie błędny. Zarost mieli obaj jednaki, włosy w górę zarzucone raczej niż zaczesane, a nad ustami strzępiaste miękkie wąsy. Co do Ludwika, widać było w całej jego powierzchowności, że używa obficie świata, ale też widać było niewyczerpany jeszcze zapas sił zdrowego organizmu.

W odpowiedzi na ostatnie słowa gospodarza, wlepiającego weń dzisiaj wzrok przenikliwszy niż kiedykolwiek, odparł, stawiając wypróżniony kieliszek na stole:

— Chcesz więc, bym ci otwarcie wytłumaczył, dlaczego boję się małżeństwa?

— Proszę cię — rzekł hrabia Artur.

[illegible] Ludwik swojem niespodziewanem usposobieniem i zamiarem rozmowy. Zwykle gawędzili o kuchni, winach, cygarach, koniach, o ludziach znajomych, ale nigdy o sobie. Uwaga, jaką hrabia zdawał się skierowywać na jego osobę, niezbyt miłą była Ludwikowi. Ale lubił on bardzo krewnego, który zarazem był jego towarzyszem zabaw i hulaszczych projektów. Zaledwie dwanaście lat różnicy wieku było między nimi, a i ta różnica fizycznie tylko widoczna, ginęła w ich stosunkach. Hrabia Artur był tylko sybarytą, hrabia Ludwik zaś i hulaką; zestarzał się więc prędzej niż pierwszy.

Po krótkim namyśle Ludwik odrzekł:

— Pomijając już to, że nie czuję powołania do stanu małżeńskiego, mam dwie przyczyny, które nawet myśli o małżeństwie do mojego mózgu nie dopuszczają.

— Ciekawym! — podchwycił hrabia Artur, rozsiadając się wygodniej w fotelu. Oczy jego błyszczały tą mu właściwą siłą, potęgującą się w tej chwili, gdy postanawiał wszystkie argumenta Ludwika nieodwołalnie zbić.

Ludwik odpowiedział dopiero po namyśle z niechęcią i ociężałością, cechującą mózgi nieprzywykłe do pracy myśli, a tem więcej do ubierania ich w przekonywujące słowa:

— Widzisz, ile razy myślę o małżeństwie, stają mi w oczach wszystkie Czajskie. Jeśli one były *takie*, któż wie, czy wszystkie kobiety takiemi nie są?

Pan Artur spochmurniał.

— Oszalałeś! — zawołał. — To nieszczęście rodowe.

— Ach! ba! — podchwycił Ludwik. — Kto wie, czy rodowe? Przecież mężowie nie będą ani mnie, ani tobie opowiadali w klubie historyi swych przygód. A odlicz tych, którzy o nich nawet nie wiedzą.

— Oszalałeś! — powtórzył pan Artur.

— Bo weź tylko moje najbliższe krewne. Ciotka Ewelinka była... była... no wiemy czem była. Pani Ludgarda życie sobie odebrała, nie mogąc znieść fałszywej pozycyi, w jaką uczciwe kobiety wtrąca romans... Jedna nasza kuzynka, jak wiesz, zwaryowała z zakazanej miłości. Druga opuściła męża, czy on tam ją opuścił. To już pozostanie na zawsze tajemnicą. A więc widzisz, jakże mogę wobec tylu przykładów nie bać się kobiety, którąbym chciał widzieć matką moich dzieci?

— Oszalałeś! — zawołał pan Artur — na mocy wyjątkowego, dziedzicznego zboczenia umysłu usiłujesz sobie wytworzyć fałszywe wyobrażenie o wszystkich kobietach.

— Jeżeli one, to jest te, których dzieje bliżej znam, były *takie*, dlaczegożby?...

— Zadziwiasz mnie — wtrącił znów, przerywając hrabia. — Nie wierzę, byś tak mało był inteligentny, żebyś podejrzywał wogóle kobiety dlatego, iż w rodzie Czajskich niektóre przychodziły na świat z chorobliwym temperamentem.

Ludwik się zamyślił.

— Więc ty sądzisz, że Czajskie rzeczywiście były wyjątkami?

Pan Artur zaśmiał się i zawołał z niezwykłą werwą:

— Ależ naturalnie! Twoje nieszczęśliwe Czajskie toż chore... histeryczki po matkach. Panię Elwinę urodziła Włoszka, a pani Ludgarda miała bzika Czajskich.

— Albożto ten bzik Czajskich? Ja się i jego boję — odparł Ludwik.

Pan Artur spojrzał mu w oczy. Nie spodziewał się usłyszeć od niego podobnych argumentów. Wszak były to poglądy, niepozbawione pewnych podstaw, obawy, któreby do pewnego stopnia sam odczuł, gdyby mu do głowy wcześnie były przyszły. Hrabia sądził bowiem, że Ludwik dlatego się nie żeni, że mu życie kawalerskie chyżo i mile upływało. Aż tu dowiedział się, że istniały przyczyny, dość poważne, chociaż zdaniem pana Artura wcale nie tak stanowcze znowuż, żeby cały jego plan miał rozbić się o tę przeszkodę.

Przypatrzywszy się chwilę bratu, zawołał z ironicznym śmiechem:

— Więc także sądzisz, że wszyscy Czajscy mają bzika?

— Nie. Tylko się boję, czy ja go mieć nie będę.

— Albożto czujesz jego zarodek? — dodał drwiąco.

— I to nie! Ale bzik z wiekiem występuje i wzrasta.

— Cha! cha! cha!

— A ty czy go nie masz z twem kucharstwem? — zawołał Ludwik.

Pan Artur w jednej sekundzie spoważniał i trochę pobladł. Więc on go miał za bzika? I kto wie, czy w istocie to kucharstwo bzikiem nie było? Jeśli zaś Ludwik miał słuszność, to tem pilniej potrzebował we własnym interesie uskutecznić swoje zamiary.

— Czy tylko te masz argumenta? — zapytał.

— Są jeszcze i inne — odparł Ludwik, zagłębiając się w fotelu i puszczając kłąb dymu z cygara. — Ja dużo, jak wiesz, żyłem, a i ty żyłeś i zapewne do tej samej opinii o kobiecie dojść musiałeś.

— Mianowicie? — z najwyższą ciekawością zapytał hrabia.

Ludwik mówił dalej, ale nie tonem odpowiedzi.

— Miałem więc wiele i różnorodnych z kobietami stosunków. Miałem je w różnych światach, miałem je i liczne, w naszym świecie. Czy uwierzysz — tu bystrem spojrzeniem objął hrabiego — iż żadna z tych zdobyczy nie kosztowała mnie wiele zachodów?

Pan Artur ściągnął brwi; zadanie jego stawało się coraz trudniejszem. Człowieka z takiemi pojęciami nietylko nie łatwo było ożenić, ale może i niebezpiecznie było go żenić. Hrabia jednak na pociechę powiedział sobie, że obiad, nad którym się nie napracował, nie smakował mu nigdy.

— Tem lepiej — myślał — będę miał zajęcie mozolniejsze, niż przypuszczałem. Zaznam trosk i kłopotów..., będę żył, jak inni ludzie.

— Wspomniałeś o dwóch przyczynach — odezwał się po krótkiem milczeniu. — Te osobliwsze, chociaż przyznaję, niepozbawione odrobiny sensu reflekxye, są chyba jedną.

— Tak! — zawołał Ludwik — a drugą jest pani Walerya.

Pan Artur zaczynał tracić cierpliwość.

— Więc zawsze trzymasz się tej baby?

— Ona się mnie trzyma.

— A ty?

— *L'habitude... altera natura*, jeśli dobrze łacinę pamiętam.

(C. d. n.)

we Niemiec i Austro-Węgier ze wschodnim sąsiadem.

Z Ameryki.

Kuryer Poznański otrzymał następujący list z Ameryki:

(Ks. K. D.) Z emigracyi naszej w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki mamy coraz smutniejsze wiadomości do zanotowania.

Zanosiło się przez chwilę na lepsze czasy w Ameryce. Pisano wiele i cieszono się, że już przesilenie mija, że lepsze nastają czasy, że praca się otwiera itd. Było to krótkie złudzenie. Pootwierano niektóre fabryki, kopalnie i przedsiębiorstwa, ale ograniczono prace ad minimum — tak, aby robotnik z głodu nie umarł. Ograniczono więc liczbę robotników — dnie lub godziny pracy. Pozwolono pracować po dwa lub trzy dni w tygodniu, lub po pół dnia i t. d. Robotnik więc tyle zarobi, że z głodu nie umiera. Stan więc robotnika po miastach fabrycznych jest nędznym, opłakanym. Lepiej, wychodzą nasi ludzie po farmach. Tam przynajmniej mają co jeść, bo ziemia zawsze pracującego rolnika wyżywi. To też dobrze wychodzą ci, którzy słuchając dobrej rady ludzi rozumnych, poszli z miast na rolę, ci zaś, których łudził świeży co tydzień grosz i miejskie życie, cierpią dziś biedę, a przy kościołach polskich żebrzą łyżki strawy. W Milwauke, przy kościele św. Jacka, pod rektorstwem W. ks. J. Gulskiego rozdano od 8 grudnia 1893 do 12 lutego 1894 41.104 porcyi obiadów i kolacyi.

Ale nawet bieda nie uczy Polaków w Ameryce rozumu. W sferach, nadających niby ton emigracyi, panuje ciągłe rozdwojenie i nienawiść. Gazety polskie skrajne, bezwyznaniowe i anarchistyczne nie przestają siać w serca ludu ziarna niewiary, niesubordynacyi i rebelii, pod płaszczykiem jakiegoś wrzekomego patryotyzmu, wyzwolenia się z pod opieki zakrystyi i budowania Polski w Ameryce! Te siane przez nie smocze zęby wydają znów w wielu parafiach odpowiednie owoce. Te przewrotne piśmidła, które pisane przez nieuków, najmniejszej nie mają ani literackiej, ani politycznej wartości, które są tylko hańbą polskiego języka, trąbią bezustannie ludziom w uszy, aby się wyłamali z pod opieki księży i biskupów, aby kościołami sami rządzili, księży sobie sami, na sposób protestancki, wybierali, aby księdza, który im się nie podoba z kościoła wyrzucali, aby biskupom burdy wyprawiali, zaś gardłują za takim Kolasińskim, pasują go na rycerza patryotyzmu, który lud swój uwolnił od władzy biskupiej i papieskiej i uratował mu narodowość (vide Zgoda, Nowe Życie itd.) To też skandaliczne rozruchy i rebelie po parafiach są znów na porządku dziennym. W Daluth zrewoltowali menerzy parafian przeciw biskupowi z przyczyny jakiegoś odrębnego dla siebie cmentarza. Rozruchem dowodzi prosty karczmarz, ale cenzor Związku Narodowego Polskiego. Takie rozruchy w parafii to żniwo dla karczmarzy, bo u nich przy szklance odbywają się wszelkie meetingi. W Omaha w Nebrasce — zrewoltował parafią niejakiś Inda, były kleryk z seminaryum w Detroit, a dziś urzędnik przy świniobójni w Omaha. Od dwóch miesięcy kościół polski zamknięty, a proboszcz, W. ks. Jachimowicz, godny i gorliwy kapłan opuścił tę parafią.

W Manitowok w Wisconsin straszne w parafii dzieją się zgorszenia — a ksiądz wyjechał. W Winonie w Minesocie wybrali sobie sami księdza. Biskup nareszcie, chcąc uniknąć dalszych zgorszeń, bo kościół przez pięć miesięcy stał zamknięty — potwierdził wybór warchołów. Teraz nie podoba im się organista. Jednego wyrzucili z chóru, drugiego wyrzucili itd. i to podczas nabożeństwa.

W Natron, Pensylwania, wywołał zaburzenie w parafii „Przyjaciel Ludu“, piśmidło redagowane przez byłego szewca w Pittsburgu. W. ks. Cichocki, proboszcz tej parafi, pisze do *Katolika* w Winonie między innemi te słowa: „Zaburzenia tego rodzaju w Ameryce po polskich parafiach są chlebem powszednim, wszczynane przez ludzi bez wiary i wyrzutków społeczeństwa, którzy w Europie za swoje przestępstwa już dawno byliby zawiśli między niebem a ziemią. Lecz dostawszy się do Ameryki, chodzą wolno, choć często głodno po ziemi wolności. Nadto dobrze są oni znani po całej Ameryce.“

Ale dosyć o tych hańbiących całą Polonię parafialnych skandalach.

Nie dosyć, że bieda drzwiami i oknami do domów polskich zagląda, nie dosyć, że indywidua polskie bez czci i wiary szerzą zgorszenia i rozruchy po parafiach — ale nieprzyjaciele Kościoła katolickiego i wiary wypowiedzieli wojnę na wszystkich punktach i religijne prześladowanie. Niedawno założone przez masonów i wrogów Kościoła stowarzyszenie „American Protective Association“, czyli jak je krótko nazywają: A. P. A. (E. Pi. E.) zagraża wszystkiemu co katolickie, a rośnie w milionach członków i ogólnych zasobach resursa. W Chicago jest kilka kroć członków, w Milwauke jest ich do 7000. Cel ich i przysięga: zwalczanie wszystkiego co katolickie, nietylko nie dać katolikom żadnego urzędu, ale ich z roboty wydalać. Pracować chcą tak długo, jak powiedział na meetingu w Milwanke jeden z ich mówców, aż zniknę wszystkie klasztory, otworzą się drzwi dla tych biednych niewolnic ciemnoty i fanatyzmu, i dopóki nie ustaną konfesyonały, w których amerykańskie dziewczę lubieżnym uszom! (sic) kapłanów swoje opowiada grzechy! Sprowadzają sobie ze wszech stron odpadłych księży i wypędzone z klasztorów złe zakonnice, by ci przy amerykańskiej wolności słowa lżą i błotem obrzucają wszystko, co katolickie. Wydalają ludzi z roboty, jedynie dla tego, że są katolikami, a pisma ich piekielną zieją nienawiścią do Kościoła katolickiego.

Katolicy zaś wszystkich narodowości obmyślają wspólne środki obrony. Przeciw temu stowarzyszeniu A. P. A. zawiązali i organizują po wszystkich parafiach ogólne stowarzyszenie katolickie pod nazwiskiem „Columbian League.“ Do tej Ligi wstępują katolicy bez różnicy politycznych opinii, tak republikanie, jako i demokraci.

Kościół Boży i tę próbę przetrzyma, bo zbudowany na skale, który i same bramy piekielne nie przemogą. To stowarzyszenie bezbożników A. P. A. tak zniknie, jak ongi zniknęło straszne towarzystwo Knownothing'ów, ale zanim straszna walka czeka amerykańskich katolików, bo i dzisiaj już niejedną i będą prześladowania religijne.

Nie przyczyną, ale okazyą do wywołania tego strasznego towarzystwa było wystąpienie Arcybiskupa z St. Paul Ks. Irelanda przeciw o szkolnictwa katolickiego parafialnym. Zatargi o szkoły oparły się o Rzym — Rzym nie widząc innej rady, wysłał do Ameryki delegata w osobie Arcybiskupa Satolli'ego z atrybucyami papieskiemi. Z tego faktu wrogowie Kościoła wywnioskowali, że katolicy przez przysięgę na wierność amerykańskiej konstytucyi składają extra przysięgę na wierność Papieżowi.

Najwięcej my księża ucierpimy — pisze jeden szanowny polski kapłan. Jaka różnica — było prześladowanie podczas kulturkampfu w Europie, to człowiek cierpiał, ale uchodził za męczennika i nim był; tu nas prześladują, a przytem mają nas za buntowników i niebezpiecznych dla amerykańskiej unii.

Kończąc dodać musimy jeszcze, co nam piszą z Detroit:

„Wszystkie tutejsze gazety katolickie zapewniają, że ochrzczeni ... gminy ks. Kolasińskiego, którzy się już w niedzielę 11 lutego ... Kolasiński, który od 12 lutego odprawia pokutę w klasztorze Kapucynów, w tę niedzielę odprawi nabożeństwo w swoim kościele, który tymczasem będzie prywatnie poblogosławionym z polecenia i delegacyi Biskupa. Po kazaniu odwoła z ambony swoje kacerstwa. Potem znów będzie prawomitym proboszczem, należącym do dyecezyi detroickiej“. — Wiadomość ta jest nader dawna. Tydzień pokuty miałby wystarczyć za ośmioletnie zgorszenie i świętokradztwa—i ten sam jawno-grzesznik odstępca, uwodziciel tylu tysięcy dusz — miałby znów objąć sterownictwo dusz nad tą samą parafią? Nie do uwierzenia — ale w Ameryce dzieją się różne dziwa. Przecież ... teologom. Przecie piszą nam osobno z Milwauke, że do Biskupa ks. Foley'a w Detroit przybył na początku lutego Monsignor Sabatti, sekretarz delegacyi papieskiej w Ameryce, celem przeprowadzenia śledztwa w sprawie ks. Kolasińskiego. Gazety angielskie twierdzą, że przywiózł on ze sobą szereg warunków, które ks. Kolasiński przyjmie, bez żadnych cenzur przyjętym zostanie. Ks. Biskup Foley miał oświadczyć, że w podobnym razie pośle do Rzymu swoją rezygnacyę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 9 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu, przed przystąpieniem do porządku dziennego, p. r. Piepes postawił wniosek nagły, aby Rada ze względu na to, iż rząd zamierza wybudować odnogę kolei Podbroce-Winniki, uprosił p. prezydenta, by poczynił odpowiednie kroki i wyjednał u rządu połączenie Winnik z głównym dworcem kolei państwowej we Lwowie. Połączenie takie, zdaniem wnioskodawcy, przyczyniłoby się wielce do podniesienia południowych części miasta. W razie, gdyby starania w tym względzie spełzły na niczem, ma p. prezydent porozumieć się ze stronami interesowanemi a mianowicie: z gminą m Winniki, lwowskim Wydziałem powiatowym, właścicielem browaru w Lesienicach, właścicielem zakładu „Maryówka“ i t. d. i przeprowadzić z nimi rokowania w sprawie budowy wązkotorowej kolei lokalnej z dworca głównego do Winnik. Wniosek temporarli pp. Jonasz, ks. kan. Mazurak i Michalski, który wykazywał, iż połączenie dworca głównego z Winnikami przyczyniłoby się do podniesienia przedmieścia Stryjskiego, Zielonego, Łyczakowa i Pohulanki. Przeciw nagłości wniosku przemawiał p. Markiewic. Gdy przyszło do głosowania, Rada uchwala nagłość wniosku i sam wniosek.

W dalszym ciągu Rada przystąpiwszy do porządku dziennego załatwiła kilka rekursów w sprawach budowniczo-olicyjnych, udzieliła subwencyi internatowi św. Jozafata w kwocie 100 zł., stowarzyszeniu pieki nad niemowlętami w kwocie 300 zł., postanowiła zawrzeć ugodę z Wydziałem krajowym w sprawie uregulowania wpisu prawa służebności wodociągu miejskiego w stanie biernym realności „Szumanówka“ i wybrała członkiem Rady nadzorczej miejskiego muzeum przemysłowego 44 głosami r. prof. Soleckiego. Drugi kandydat prof. Szuchiewicz otrzymł 16 głosów.

Długa dyskusya wywiązała się nad sprawą zmiany statutu miejskiego i organizacyi magistratu. Referent dr. Małachowski uczynił w imieniu sekcyi I wniosek, aby Rada dla zbadania i przygotownia powyższej sprawy wybrała komisyę łożoną z członków sekcyi V, pp. prezydenta i wiceprezydenta m. Lwowa jako wnioskodawców, z delegatów (po dwóch) z sekcyi I, II, III i IV i pięciu reprezentantów magistratu (wiceprezydent Romanowski, starszy radzca Łyszkowski, radzca Lukas, dyrektor miejskiego urzędu budowniczego p. Hochberger i naczelnik miejskiej izby obrachunkowej p. Stroner. Komisyi tej wolno powoływać do pomocy inne osoby z głosem doradczym. Wnioski swe ma ona przedkładać Radzie bezpośrednio.

R. Michalski domagał się, aby w skład powyższej komisyi weszło po trzech reprezentantów z sekcyi I, II, III i IV.

R. dr. Maryański żądał, aby komisya owa nie miała prawa przedkładania swych wniosków bezpośrednio Radzie, lecz żeby były one regulaminowo traktowane. Z wywodami dr. Maryańskiego polemizowali pp. rr. Gubrynowicz, Dulęba, ks. kan. Mazurak, poczem Rada, po przemówieniu referenta, przyjęła wszystkie wnioski sekcyi V z poprawką p Michalskiego. Poprawka dr. Maryańskiego upadła. Na tem obrady załończono.

KRONIKA.

Lwów 9 marca.

Dar. Pogorzelcom gminy Dolina darował Cesarz 300 złr.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Zbarażu ogłasza z terminem 30-dniowym konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Nowemsiole z roczną płacą 500 złr. i ryczałtem na objazdy w kwocie 400 złr. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Wodnikach, w powiecie stanisławowskim. Podania wnosić do dnia 20go bm.

Z Towarzystwa politechnicznego. Onegdaj pod przewodnictwem p. bar. Gostkowskiego odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa politechnicznego. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania zarządu z czynności w roku ubiegłym, uchwaliło zgromadzenie jednomyślnie mianować honorowymi członkami Towarzystwa pp.: dra Placyda Dziwińskiego rektora szkoły politechn., p. Jana Frankego prof. tej szkoły i członka Akad. Umiejętności w Krakowie, oraz p. Ludwika Radwańskiego inżyniera cywilnego we Lwowie.

Po tej uchwale przyjęto szereg wniosków komisyi lustracyjnej i za odpowiednie administrowanie majątkiem Tow. wyrażono zarządowi, a w szczególności p. Szelidze-Łyszkiewiczowi uznanie.

W końcu przystąpiono do wyborów. Prezesem Towarzystwa na rok następny został Roman baron Gostkowski, wiceprezesem p. Wincenty Rawski Do zarządu wybrani pp.: dr. Placyd Dziwiński, Stefan Szeliga-Łyszkiewicz, Ferdynand Maślanka, Jan Katula, Wacław Przetocki, Gustaw Reutt, Sew. Widt, Roman Załoziecki. Nadto wybrano komisyę lustracyjną i członków sądu polubownego.

Wieczorek na cześć św. Kazimierza. We wtorkowym numerze umieścił *Przegląd* notatkę o generalnej próbie wieczorku, urządzonego w murach szkoły realnej z powodu uroczystości św. Kazimierza, patrona szkoły, przez młodzież, pod kierunkiem grona profesorów i katechety zakładu. Obecnie podajemy kilka szczegółów o samym obchodzie w dniach 4 i 5 b. m. Jest on ciekawym jako pierwszy w tym rodzaju i w tych rozmiarach, a pocieszający jako objaw szczerze i gorąco religijnych uczuć naszej młodzieży, niemniej jak jej umysłowego i artystycznego rozwoju pod wytrawnem kierownictwem obecnych jej przełożonych.

W niedzielę 4-go b. m. nastąpiło zrana po odpowiedniem przemówieniu ks. katechety rozdanie po raz pierwszy sześciu stypendyów z fundacyi im. Kruka Heydenreicha, pomiędzy ubogich a wzorowych uczniów. O 7-mej wieczorem rozpoczął się obchód uroczysty w sali gimnastycznej, w wspaniale i z wytwornym smakiem przystrojonej przez młodzież wyższych klas, zajmującą się urządzeniem uroczystości. Zagaił zebranie prof. Stefanowicz przemówieniem o znaczeniu uroczystości, a słowa jego, pełne religijnego uczucia i artystycznego polotu przejęły do głębi zarówno młodzież, jak i profesorów. Część dramatyczna (dwa akty „Zemsty“ i „Smierć Nicka“ z „Maryi Stuart“ Słowackiego) wypadła świetnie dzięki przedewszystkiem profesorowi Bobinowi, który ją przygotował z największą starannością i znajomością rzeczy. Uczniowie: Kubicki, Okoński, Rychterowie, Załęski, okazali w grze swojej wiele talentu i inteligencyi. Trzy żywe obrazy z życia św. Kazimierza, ułożone przez profesora Niemczykiewicza, wypadły bardzo efektownie i pięknie, podobnież jak i chóry, którymi osobiście kierował prof. Zbierzhowski.

Uczestnikom uroczystości rozdawano programy do których dołączone były wiersze Deotymy i profesora Konarskiego, napisane oba umyślnie na tę uroczystość dla szkoły realnej i deklamowane podczas wieczorku. Pierwszy, jakby z marmuru wykuty, delikatnie rzeźbiony, ze zwykłą Deotymie wytwornością, drugi, wysoki nastrojem, ciepły, serdeczny — pozostaną oba drogą dla szkoły pamiątką.

W poniedziałek 5-go odbyło się o 10-tej rano w kościele OO. Jezuitów uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. kanonika Dra Lenkiewicza w asystencyi licznego kleru. Kazanie, zastosowane rozumnie i pięknie do młodych słuchaczy, miał ks. Dr. Wałęga, wicerektor seminaryum duchownego, a chór szkoły realnej wykonał starannie poważną i wspaniałą mszę Duranda, który to utwor klasycznej muzyki kościelnej po raz pierwszy został wykonany we Lwowie.

W Czytelni katolickiej miał wczoraj odczyt p. Leszek Dziama o najnowszych prądach w geografii. Zanim prelegent dotarł do właściwego tematu, nakreślił bardzo zajmująco historyę badań geograficznych od najdawniejszych czasów, które nastręczają wiele epizodów, wskazujących, jakiemi drogami rozwijała się ta umiejętność. Jeden z praojców geografii, który podróżował siedm lat i jak na owe czasy zwiedził duży kawał świata, oznaczył z całą ścisłością, gdzie ziemia styka się z niebem i piekłem. Niebo to miało znajdować się w Indyach, a piekło tam, gdzie leży przylądek Dobrej nadziei. Podróżnik starożytny opowiada, że w dziewiątym miesiącu swej podróży dotarł do granic nieba, ale go ztamtąd odesłano z powrotem.

W miarę podbojów wojennych i rozszerzania się handlu światowego przy pomocy narodów kupieckich, jak np. Fenicyan, geografia krystalizowała się coraz dokładniej jako ścisła nauka, ale dopiero po wielkich odkryciach średniowiecznych około roku 1620 nagromadzone przez podróżników materyały dozwoliły ułożyć jaki taki całokształt umiejętności geograficznej. Obecnie już, zniwelowawszy całą kulę ziemską, ludzie przestali sprzeczać się o tę lub ową jej cząstkę, a natomiast zajmują się zdefiniowaniem geografii, aby stosownie do tego nadać jej odpowiedni kierunek w pedagogii. Występują tu dwa prądy: prąd jeden, który przez wyraz „geografia“ rozumie ściśle tylko geografię polityczną i historyczną, oraz drugi, który uwzględnia w tem słowie wyłącznie tylko to znaczenie, jakie posiada geologia, klimatologia i meteorologia, a zatem anektuje geografię na rzecz nauk przyrodniczych. W świecie naukowym toczy się dotąd walka o te dwa prądy, które prelegent scharakteryzował bardzo dobitnie i poparł cytatami. Za zajmujący wykład słuchacze podziękowali p. Dziamie szczerym oklaskiem.

W sprawie księdza Einspielera donoszą nam co następuje:

Ks. Einspieler jest posłem na sejm karyncki, w którym zasiadają tylko dwaj posłowie Słowianie, broniący katolickich Słoweńców przed resztą Niemców liberałów. Niemcy chcieliby coprędzej zgermanizować Karyntyę, więc lud emigruje za zarobkiem do portów. W roku zeszłym za staraniem liberałów w katolickim Celowcu oddano szpital protestanckim dyakonisom. Te panie usunęły ze sal krzyże i nie życzą sobie kapelana, aby odprawiał nabożeństwo chorym. Ks. Einspieler z polecenia biskupa począł w sejmie protestować przeciw liberalnej gospodarce niemieckiej i zaproponował Siostry miłosierdzia. To zirytowało Niemców, więc, aby skompromitować przeciwnika, puścili bajkę w gazetach wiedeńskich, że petersburskie Towarzystwo dobroczynności płaci ks. Einspielerowi za prawosławną agitacyę. Nasze gazety powtórzyły to. Ks. Einspieler prosił księdza biskupa o sądowne dochodzenie tego oszczerstwa. Tak się sprawa przedstawia w prawdziwem świetle. Jestto zemsta liberalna, ale nie szlachetna. Gdy Słoweńcy nie dadzą się germanizować, zaraz krzyk, że chcą być prawosławnymi. Myśmy także jeszcze nie zapomnieli germanizacyi!

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Instytucyę kanoniczną na probostwo w Zimnowodzie otrzymał ks. Hubert Wegmann, prefekt w małem seminaryum we Lwowie. Jurysdykcyą do słuchania spowiedzi otrzymał ks. Józef Sochowicz, ze Zgrom. księży Misyonarzy, przydzielony do parafii w Jezierzanach. — Rz. katol. dyecezya przemyska: Odznaczeni: *usu R. et M.* ks. Leon Pastor, prob. w Radymnie i poseł do Rady państwa; *expos. can.* ks. Franciszek Wolski, proboszcz w Przysietnicy. Przeniesieni: ks. Wiktor Bar z Rychlic do Strzałkowic, ks. Antoni Sękowski z Strzałkowic do Dynowa, ks. Michał Żukliński z Dynowa do Grębowa, ks. Ignacy Ziemba z Grębowa do Rychlic. Administratorem parafii w Jasieniu zamianowany ksiądz Jakób Skowron, miejscowy kooperator. — Dyecezyą tarnowska: Odznaczeni: *expos. can.* ks. Jakób Górka, prof. teol. i ks. Jak. Krogulski, prob. w Zdżarcu.

Wieczór recytatorski Stanisława Konopki odbędzie się jutro w sobotę w sali ratuszowej. Krótką notatkę, umieszczoną przed paru dniami, uzupełniamy teraz podaniem programu. Zawiera on następujące utwory: „Ku czci Matejki“ przez Sawę, czwarty akt tragedyi „Mazepa“ Słowackiego, „Bitwa racławicka“ Lenartowicza, „Przekleństwo barda“ Uhlanda, „Litwa męczennica“ E. Borkowskiego, „Lirnik mazowiecki“ Kasprowicza, „Pogrzeb Mickiewicza w Krakowie“ z teki Litwina. Połowa dochodu na fundacyę Kościuszki. Bilety do nabycia w księgarni Gubrynowicza.

Jen. Klingenberg, gubernator kowieński, sprawca rzezi w Krożach, był na audyencyi u cara, usprawiedliwił się i wraca na swoje stanowisko. Zapewne wkrótce znowu się popisze.

Trzęsienie ziemi, które kilka dni temu dało się czuć w Podwołoczyskach, było dość silne na Ukrainie, gdzie w wielu miejscach powstały szerokie przepaściste szczeliny. W Humaniu od trzęsienia popsuło się wiele domów.

Proces Rudego. (Ciąg dalszy rozprawy.) Całe przedpołudnie zajęło odczytanie rozmaitych aktów i protokołów, również, jak i listów pisanych przez Antoniego Rudego z więzienia do ojca. Listy te, po większej części pisane są pismem szyfrowanem, myśli i zdania wyrażone są za pomocą rysowanych znaków, a odczytanie ich odbywa się za pomocą klucza u Antoniego Rudego znalezionego. I tak koło ze sprychami oznaczało posłańca, kwadrat z kropką wewnątrz, że Rudy otrzymał list ojca, kwadrat z kreską, że go nie otrzymał, garnuszek przewrócony, że na dnie garnuszka, w którym mu obiad z domu przysyłano, znajduje się list, plecionka, że list jest w koszyku i t. d.

Jak dalece sięgała bezczelność Rudego, najlepiej o tem świadczy list, pismem zwykłem skreślony, w którym Rudy podnosi, że zupełnie niewinnie cierpi i że według jego zdania tylko Drzymuchowski kradzież tę popełnił. List ten z rozmysłem wysłał w sposób niezręczny, aby łatwiej wpadł w ręce sądu, i aby tylko siebie ratować, miał sumienie skierować podejrzenie na zupełnie niewinnego kolegę.

Po odczytaniu wszystkich aktów nastąpiło przesłuchanie zastępcy poszkodowanej Kasy Oszczędności, adwokata Dra Głogiera. Według zeznań jego ogólna szkoda z kradzieży wynikła, wynosi 27.835 złr. a mianowicie: gotówką zabrano 24.800 złr., 5 pct. odsetki od dnia popełnienia kradzieży, aż do dnia dzisiejszego, wynoszą 2862 złr., a wydatki na wykrycie sprawcy kradzieży, stanowią kwotę 173 złr. Na tem ukończono postępowanie dowodowe.

Czarna ospa wybuchła między robotnikami zatrudnionymi przy budowie kolei Stanisławów-Woronianka.

Konsumcya cygar i papierosów w Austryi zwiększa się z roku na rok. Z cygar największą wziętością cieszą się „Kuba“ po 5 ct. sztuka. W zeszłym roku sprzedano ich o 21 milionów sztuk więcej jak w roku 1892. Także i cygara „Portorico“ po $3^1/_2$ ct. za sztukę rozchodzą się w znacznej ilości: w roku 1893 sprzedano ich 484 milionów sztuk. Konsumcya papierosów tak bardzo się zwiększyła, że kiedy w roku 1887 sprzedano wszystkich papierosów 543 milionów sztuk, to w r. z. samych papierosów „Drama“ (2 sztuki za centa) sprzedano 743 milionów sztuk, a wszystkich papierosów sprzedano w z. r. 1470 mil. sztuk, wartości 10 i pół milj. zł. Przychód brutto z cygar i papierosów preliminowano na rok 1894 w kw. 86,616.450 zł.

Z Tarnowa piszą nam: We wtorek, jak wam już doniosłem, odbył się bankiet na cześć ks. bisk. Łobosa, dany przez Radę miejską, z powodu odznaczenia księdza biskupa godnością tajnego radzcy. Do stołu zasiadło 70 osób. Pierwszy toast na cześć ks. biskupa wzniósł burmistrz naszego miasta p. Witold Rogoyski. Na toast ten ksiądz biskup odpowiedział toastem na cześć m. Tarnowa, burmistrza i rajców tarnowskich.

Nieszczęśliwy wypadek. Pisma rosyjskie donoszą, iż znany atleta warszawski p. Pytlasiński, który w roku zeszłym produkował się także we Lwowie, podczas ostatniego swego występu w Rydze padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Mianowicie ciężar żelazny, wysunąwszy się z ręki siłacza, upadł mu na głowę i zranił go ciężko.

Osobliwszą demonstracyę urządzono w teatrze bolońskim podczas pierwszego przedstawienia „Bankructwa“ Björnsona. Sztukę przyjęła publiczność z ogromnym zapałem, ale kiedy przed kurtynę wyszedł tłumacz (co jest we Włoszech zwyczajem), aby podziękować, wszczął się hałas, tupanie, gwizdanie tak piekielne, jak tylko we Włoszech jest możliwe. Publiczność wołała: „Chcemy mieć cztery akty. Chcemy, aby nam przedstawiono sztukę, jak ją autor napisał!“ Nieszczęsny bowiem tłumacz ściągnął sztukę Björnsona w trzy akty. Hałasujących uspokoił dopiero dyrektor, oznajmiając, że się postara o inne, dokładniejsze tłumaczenie.

---

56)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Poplamione czarnemi obłokami, które w gniewie zieją ogniem i wielkie strumienie wód zlewają na ziemię. Gdy przyjdzie pora, w której wody Nilowe ubywają już u nas, znika tam słońce pod zasłoną nieustannej szarej mgły, wody spadają z nieba prawie bez przerwy, ziemia czernieje, drzewa tracą liście, wszystko obumiera i w tej właśnie chwili, w której Egipt drga nowem życiem, zakrywa się umarły kraj białym całunem. Nastaje zimno, o którem nie masz pojęcia. Ludzie aby nie zginąć, muszą przyoblekać skóry zwierzęce, pokryte długim włosem, albo tulić się po domach przy wielkim ogniu, ziemia i woda kostnieją z zimna. Ziemię musisz rąbać siekierą, jeźli chcesz od niej jaką bryłę oderwać, a woda po rzekach i studniach zamienia się jakby w najtwardsze szkło, odzyskujące zwyczajne własności wody wtedy dopiero, gdy je postawisz w pobliżu ognia. Z nieba nie pada już deszcz, tylko coś białego i zimnego; i wnet kupy martwego śniegu pokryją kraj cały, zasypując sobą wszystko, tak, że często chaty bywają całkiem ukryte pod tą martwą, białą, lśniącą, zimną, grubą powłoką. Niebo odkryje wtedy znowu swoje blado-błękitne oblicze i słońce zajaśnieje nad białym krajem, ale to słońce zdaje się być martwem i ciepła z siebie nie wydaje, a martwota ta trwa niezmiernie długo przez większe prawie pół roku.

— I jacyż to ludzie zamieszkują te okropne kraje? I dla czegóż ztamtąd nie uszli dawno i nie poszukali sobie sadyb w innych, lepszych okolicach?

— Przecież znasz bladych, jasnowłosych, modrookich synów północy? Bywają sługami po domach naszych, a widywałem przy tobie niewolnicę z tamtych ludów, z którą lubisz rozmawiać poufale.

— Tak jest. Nazywa się Elpinoe; kocham ją szczerze i pragnę jej wrócić wolność, skoro będę mogła to uczynić. Tęskni nieustannie do ojczyzny swojej, do wysp Grecyi i nieraz opowiadała mi o tej ojczyźnie z wielkiem uniesieniem. Ale nigdy nie wspominała mi tej martwej okropności, którą opisujesz.

— Na wyspach Grecyi nie masz takiej zimy, chociaż Grecy należą istotnie do ludów jasnowłosych Północy i są do innych płowych narodów podobni mową, wiarą, obyczajem.

— Opowiadała mi ciągle o dzikiem męstwie swoich rodaków. Mówiła, że kochają się w boju i że rozlew krwi jest dla nich najmilszą igraszką. Ze wzgardą spogląda na Egipcyan, mówiąc, że to ród lękliwy i zniewieściały. Chociaż widziała ciebie w chwili, w której zabiłeś rozwścieklonego hipopotoma, powtarza nieustannie, że bohaterów prawdziwych nie ma w Egipcie.

— Jeżeli nazywa bohaterstwem brak miłosierdzia dla drugich i dla siebie, ma słuszność. Ludy Północy są nielitościwsze od swojej okrutnej zimy i ze śmiercią igrają jak z cackiem. Armeńczycy, których Ramzes pokonał na nowo, Chytyci w Małej Azyi, których trzeba będzie jeszcze zwalczyć, przywykli już do urządzeń spokojniejszych, znają jakiś ład i prawo i te uczyniły ich potężniejszymi może, ale już nie tak nieludzkimi. Ale po za ich sadybami rozciąga się ogromna pustynna Europa i tam siedzą straszliwe plemiona Azów o ogromnych ciałach, ociężałej duszy, ciężkich krzemiennych toporach i strzałach zatrutych jadem. Wszak zapytałaś się, dla czego nie opuścili sadyb swoich i nie obrali mieszkania pod piękniejszem niebem? Nieprawdaż?

— Tak. Nie rozumiem, jak kto może pozostawać w kraju, gdzie zimno przez połowę roku wszelkie życie zabija?

— To też od chwili, jak Azowie poznali kraje słońca, tęsknią do nich; chętnie porzucają swoje sadyby i podobnie jak ptactwo Północy ciągną stadami do Egiptu. Wojska Faraona są pełne Azów i pokrewnych im Greków i Italików. Ale to, że poznali lepsze ziemie, jest strasznem niebezpieczeństwem, które zawisło nad światem. Przychodzą służyć, ale zaraz potem chcą panować. Podobnie jak twoja Elpinoe, gardzą nami dlatego, że nie jesteśmy krwiożerczymi, a ludzkość przezywają zniewieściałością. Trzeba być bacznym, trzeba wytężać wszystkie siły umysłu, aby ochronić świątynie bogów i mieszkania ludz przed krzemiennym toporem synów Północy.

W chwili, w której Seti kończył mówić, stanęło dwóch ludzi przed klatką północnej hyeny i zaczęło się przypatrywać ohydnej poczwarze; tak się ludzie przypatrują rzeczy swojej, przypominającej na obczyźnie młodość przepędzoną pod innem niebem. Na pierwsze wejrzenie można było poznać, że to byli ludzie znaczni a nie Egipcyanie. Byli rośli i płowi, rysy mieli bardzo regularne, oczy błękitne, ciała suche i muskularne.

Włosy kędzierzawe spadały z pod złoconych hełmów, naśladujących kształty psiej głowy, podobnież kędzierzawemi były widocznie trefione brody, a wąs sumiasty zwisł nad pięknie wykrojonemi ustami; nosili w uszach ciężkie złote kólczyki, mające kształt ogromnych pierścieni, a ramiona i plecy nakryli lwiemi skórami, których łeb i przednie łapy spadały na pierś. Pod temi skórami nosili pstre koszule, opasane szerokim rzemieniem o złotych guzach, a spadające aż do kolan. Na nogach mieli podobnież jaskrawo ubarwione spodnie i coś na kształt butów z wołowej skóry.

Hanna wskazując tych mężów córce rzekła:

— Patrzaj, oto wodzowie synów Północy, ze straży Faraonowej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Obchód kościuszkowski. We Lwowie z inicyatywy Fundacyi kościuszkowskiej zawiązał się komitet dla obchodu rocznicy kościuszkowskiej. Pierwsze zebranie komitetu odbędzie się w niedzielę 11 bm. o czwartej po południu w sali kasyna miejskiego. Na porządku dziennym uchwalenie programu obchodu. Obchód ma się odbyć dnia 4 kwietnia, jako w setną rocznicę bitwy pod Racławicami.

Echo. Jutro w sali kasyna miejskiego wieczorek muzyczno-deklamacyjny ze współudziałem p. Siemaszki, urządzony przez „Echo". Program niezmiernie zajmujący. Odśpiewane będą po raz pierwszy utwory Noskowskiego, Orłowskiego, Gluzińskiego i Walters, położone „Echu". Ośm pieśni zupełnie nowych, dotąd we Lwowie nie wykonanych.

Pamiętnik p. Peary. Przed niewielu dniami wyszedł z druku pamiętnik amerykańskiej podróżniczki do bieguna północnego, p. Peary, która raz właśnie z mężem swoim odbywa drugą taką podróż, a podczas pierwszej (od 1891 do 1892) przepędziła rok cały w chacie nad zatoką Mac Cormicka, mniej więcej w połowie odległości między biegunem, a kołem biegunowem. Tych ziem nigdy jeszcze nie dotknęła przed panią Peary noga kobiety białej, ona więc przez Eskimosów, z którymi miała wiele styczności, uważaną była za jakąś niemal nadprzyrodzoną istotę.

Miała więc pani Peary wyborną sposobność bezpośrednio obserwować zakres pojęć, zapatrywania i zwyczaje tej osobliwej rasy ludzkiej, przyczem bardzo jej pomocnemi były Eskimoski, które z wielką pilnością gromadziły futra i inne przybory do nowej podróży państwa, zamierzonej przez jej męża. Parę igieł uważały one jako zbyt hojną nagrodę za tę ciężką pracę.

Pani Peary opowiada w swoim pamiętniku o bardzo ciekawym sposobie przyrządzania przez Eskimosów skór, przeznaczonych na ubranie. Najprzód skrobie się je nożem i oczyszcza ze wszelkiego tłuszczu, potem wyciąga się je wszelkiemi siłami i suszy na wolnem powietrzu. Potem kobiety żują skóry kawałek po kawałku i wysysają je, aby nawet resztki tłuszczu z nich wydobyć. Jest to tak uciążliwa praca, że zajęte nią kobiety, mimo, że mają, jak wszyscy Eskimosi, bardzo silne zęby, co drugi dzień muszą im dać wypoczynek.

Pewnego dnia pomagała Amerykance między innemi jakaś kobieta z trojgiem dzieci około przygotowań do zamierzonej podróży sankami na północ. Pani Peary w rozmowie zapytała ją, czy ma może, albo miała więcej dzieci. Na to owa kobieta poczęła nagle płakać i nie mogła odpowiedzieć wyraźnie. Pani Peary więc zapytała inną Eskimoskę, co ma oznaczać ten płacz. Ta odrzekła jej z wyrzutem, że postąpiła bardzo nieoględnie, stawiając takie pytanie. Owa bowiem kobieta jest wdową, a wdowa u Eskimosów dopóty nie może znaleźć innego męża, póki musi nosić małe dziecko na plecach, ona niedawno musiała udusić najmłodsze dziecko. Tę straszną rzecz opowiadała Eskimoska całkiem spokojnie, uważając ją za smutną, ale nieuniknioną konieczność.

Chociaż żony Eskimosów mają bardzo ciężkie życie, to przecież pod jednym względem przysługuje im więcej swobody niż kobietom w jakimkolwiek innym kraju na kuli ziemskiej. Oto po roku małżeństwa, jeżeli nie są zadowolone, mogą bez szczególnego powodu do przekonania, że się zawiodły na mężu, mogą powrócić do chaty rodzicielskiej i poszukać sobie bardziej odpowiedniego małżonka.

Pod jednym względem, jak zauważyła amerykańska podróżniczka, zarówno kobiety jak mężczyźni z pomiędzy mieszkańców Grenlandyi są sobie równi. Mianowicie pod względem nieopisanego brudu i niechlujstwa. Przepisy czystości są im zupełnie nie znane, zwłaszcza z największą obojętnością znoszą na sobie mnóstwo robactwa.

Liczba mieszkających w owej stronie Grenlandyi Eskimosów wynosi zaledwie 200 do 300; są oni zupełnie oddzieleni od świata i nawet ze swoimi najbliższymi sąsiadami, który swoją drogą są dalej o 80 mil, nie utrzymują żadnych stosunków. Obcych, którzy na ich ziemi osiedli, witali z radością, uważając ich za przybyszów z nieba. Pani Peary wraz z mężem zamieszkała w czasie długiej ośmiomiesięcznej nocy polarnej pod jednym dachem z Eskimosami, w chacie pod śniegiem zbudowanej, jak brudne są ich chaty, tego cywilizowany człowiek po prostu takiego brudu wyobrazić sobie nie może. Ciepłe ubrania futrzane chroniły od zmarznięcia śmiałych podróżników mimo niezwykle niskiej temperatury.

Niezmordowane były psy ciągnące obładowane sanki. Mieli ich państwo Peary dziewięć. Raz np. biegły one szesnaście godzin z rzędu nie odpoczywając ani na chwileczkę. Psom też tylko ma pan Peary do zawdzięczenia, że wraz z Norwegczykiem Astrupem dokonał szczęśliwie podróży po Grenlandyi aż do północno-wschodniego jej krańca.

Do tego pamiętnika dodana jest nadesłana parowcem „Falcon" wiadomość o autorce, która po raz wtóry udała się do Grenlandyi. Na końcu listu swego pisze p. Peary:

„Dom nasz już gotów (nad zatoką Olricha) i jak się zdaje, będzie to bardzo miłe schronisko. Poczciwy okręt „Falcon" odpływa jutro z powrotem do domu i zabiera z sobą na długi czas ostatnie nasze posłanie do sercu naszemu drogich. Wszystko wróży pomyślny skutek, którego mąż mój od swej nowej ekspedycyi oczekuje; ale któż wie, co przyszłość w sobie kryje!..."

Przypadek detektywem. W opactwie Benedyktynów w Fécamp, w miejscu rodzinnem słynnej „benedyktynki", popełniono niedawno wielką kradzież z włamaniem. Nieznani złodzieje zabrali sumę 300.000 franków w banknotach i w papierach wartościowych, wystawionych na okaziciela. Mimo najstaranniejszych poszukiwań nie udało się policyi wpaść na najlżejszy ślad sprawcy. Dopiero przed paru dniami zgłosił się na jeden z paryskich dworców jakiś podróżny po odbiór kufra. Przez pomyłkę wydano mu inny, podobny do jego kufra, a kiedy go ten otworzył, znalazł w nim całą zdobycz, pochodzącą z kradzieży w Fécamp, i natychmiast dał znać policyi. Po tem odkryciu z niecierpliwością wyczekiwano, kto się drugi po taki sam kufer zgłosi i doczekano się bardzo elegancko ubranego angielskiego podróżnika. Uwięziono go natychmiast. Opowiada on, że się nazywa John Harris i że jest inżynierem. Paryska policya sądzi, że schwytała w nim jednego z członków rozgałęzionej międzynarodowej bandy złodziejskiej.

Z Rosyi. Na kolei uralsko-riazańskiej wykoleił się niedawno pociąg mięszany. Pierwszych dwanaście wagonów, prawie wyłącznie naładowanych spirytusem, zostało zupełnie zniszczonych. Skoro chłopi z pobliskich wsi dowiedzieli się, że spirytus się rozlał, zbiegli się tłumnie na miejsce katastrofy i z kałużek lub roztbitych beczek chleptali spirytus jak wodę, tak iż wkrótce miejsce katastrofy zalegały setki na śmierć... popitych.

Pierwszy zamach za pomocą bomby, a raczej wówczas jeszcze maszyny piekielnej, urządzono w Paryżu w roku 1587. Pewien Normandczyk posłał znajomemu sobie Paryżaninowi, którego posądzał o miłostki ze swą siostrą, skrzyneczkę, a w niej niby to miał być jakiś cenny podarunek. W rzeczywistości zaś znajdowało się wewnątrz trzydzieści sześć nabitych dwururek z takiem urządzeniem, że przy otwieraniu skrzyneczki musiały wystrzelić i przynajmniej jeden pocisk musiał ugodzić otwierającego. Stało się jednak, że ten, przeciw komu zamach był wymierzony, otrzymał tylko niezbyt ciężką ranę, sprawcę natomiast odkryto i skazano na śmierć przez łamanie kołem.

Sprostowanie. Do Szanownej Redakcyi *Przeglądu* we Lwowie!

Na podstawie ustawy prasowej upraszam Szanowną Redakcyę o sprostowanie korespondencyi z Brodów tendencyjnej i nieprawdziwej w Nrze 42 *Przeglądu* z dnia 22 lutego 1894 umieszczonej.

1) W gminie Bielawce koło Brodów nie ma 63 dusz obrz. łac. jak korespondent mylnie podał, lecz tylko 30. Uczniów do szkoły obowiązanych obrz. łac. na r. 1894 nie ma 16, lecz tylko 3, z których 2 uczęszcza do szkoły, a 1 z przyczyny śmierci ojca i ubóstwa nie uczęszcza. Tak samo i w r. 1892 było tylko 3 uczniów obrz. łac. do szkoły obowiązanych, a w r. 1894 ponieważ nauczyciela nie było, nauka nie udzielała się.

2) Dnia 16 lutego 1894 nie zastał ks. Borowy żadnego dziecka obrz. łac. w szkole, gdyż on przyjechał rano do szkoły, a z dwóch do szkoły uczęszczających uczniów obrz. łac. jeden przychodzi na naukę popołudniową a drugi na naukę dopełniającą.

3) Notatka, z której odczytywał ks. Borowy nazwiska dzieci i która ma być dowodem, iż dzieci na tej notatce spisane są obrz. łac. — nie jest autentycznym wypisem z metryk, lecz fingowanym wykazem, gdyż z wyjątkiem 3 wszyscy inni są ochrzczeni według obrz. gr. kat. w metrykach urzędowych w parafii gr. kat. Bielawieckiej wpisani i obrządek gr. kat. zawsze zachowywali i zachowują.

4) Uczniów obrz. łac. ani ja, ani nauczyciel w Bielawcach nie zalicza do obrz. gr. kat., lecz przeciwnie ks. Świsterski i ks. Borowy kilkunastu na notatce wypisanych uczniów, którzy i w obrz. gr. kat. ochrzczeni i ten obrządek zachowują, koniecznie na obrz. łac. przeciągnąć usiłują. (Dnia 5 marca 1894 ks. Borowy siłą mocą zatrzymał 4 uczniów obrz. gr. kat. w szkole, uczył ich pacierza polskiego i nakazał, aby do spowiedzi i do komunii św. do Brodów do kościoła przyszli).

5) Uczniów ani obrządku łac. ani obrz. gr. kat. nie uwalniam od szkoły, lecz ustawa sama uwalnia kaleki, idyotów, nędzarzy i tych, którzy z gminy wyprowadzili się.

6) Ks. Borowemu nie kazał nauczyciel stać za drzwiami (jak mylnie i tendencyjnie podał korespondent, aby nauczyciela na sekatury narazić), lecz ks. Borowy sam to stanowisko dobrowolnie zajął, nie wiem w jakim celu.

7) Na zgromadzeniu ruskiem żadnym nie przewodniczyłem, (korespondent zapewne miał na myśli wiec ruski w Brodach w roku 1891), i do uchwał żadnych na wiecu tym zadecydowanych nie przyczyniałem się.

Powyższe sprostowanie upraszam w najbliższym numerze umieścić.

Bielawce dnia 7 marca 1894 r.

Ks. Julian Mandyczewski,
radzca konsystorski i proboszcz obrz. gr. kat.

Koncert znakomitego naszego skrzypka pana St. Barcewicza budzi w mieście naszem wielkie zajęcie i nie wątpimy, iż w niedzielę sala „Domu Narodnego", w której się koncert odbędzie, zapełni się po brzegi. Na koncercie tym wystąpi także panna Rapacka, uczenica zaszczytnie znanej w Warszawie nauczycielki śpiewu pani Majeranowskiej. Panna Rapacka pochodzi z artystycznej rodziny, jest bowiem córką wybornego artysty dramatycznego teatrów warszawskich, p. Wincentego Rapackiego. Posiada silny głos mezzo-sopranowy o prześlicznej barwie, i umie go umiejętnie używać; jest przytem bardzo piękną, a wytworne ruchy, prawdziwie artystyczne, dodają jej wiele uroku, gdy pojawia się na estradzie. Nie wątpimy też, że śpiewaczka pozyska sobie sympatyę naszej publiczności.

P. Stanisław Barcewicz, to muzyk o europejskiej sławie. Koncerty jego w Berlinie i Paryżu cieszyły się ogromnem powodzeniem. Dzielnie bo też włada swym instrumentem. Ton ma niezrównany, pociągnięcie smyczka lekkie, a w struny skrzypiec potrafi wlać wiele szczerego uczucia, które musi porwać za sobą słuchaczy. Znany impresaryo muzyczny Kugel, który odbywał po Europie podróż artystyczną z barytonem Maurelem, zaangażował p. Barcewicza na szereg koncertów do Wiednia, dokąd się udaje po świętach wielkanocnych. P. Barcewicz jest dyrektorem opery w Warszawie.

Stan powietrza. Term. + 4° o godz. 8 rano, w poł. + 7° R. Bar. 762. Pogoda.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Józefy Lodorowej złożyła w naszej Redakcyi p. Józefa Stanek 10 zł. dla Głodnych Dzieci. Zarząd tej instytucyi raczy się zgłosić po te pieniądze.

Wzór stylu reporterskiego.

„Ślizgawica była tak silna, iż najstarsi nawet ludzie na nogach utrzymać się nie mogli".

Fraszka.

Dziś kradzież idzie taką drogą,
Że wkrótce ci, co kraść nie mogą,
Z żalu zaciskać będą pięście
I płakać na swe „głupie szczęście".

M. Rodoć.

Literatura i Sztuka.

* **Casimir Stryjeński**: „Une capitale d'autrefois, Cracovie." — Paris chez Laisney 1894.

Miło nam zawsze widzieć dowody pamięci o Ojczyźnie ze strony rodaków, zamieszkałych po za krajem. Książeczka p. Stryjeńskiego, rozmiarem raczej do rzędu broszur należąca, tchnie w całej swej treści gorącem przywiązaniem do starodawnej stolicy królów polskich. Nie wiemy ilu czytelników znalazła ona pomiędzy Francuzami, u których w ostatnich czasach znikł prawie urok polskiego imienia, to jednak pewna, że tym z pomiędzy nich, których jeszcze nasze sprawy interesują, przypomina ona krótko a treściwie wartość historyczną i artystyczną naszego Krakowa. Z kolei pokazuje nam autor ogólny zarys miasta, prowadzi do kościołów i dawnych gmachów, wskazuje na zawarte w nich dzieła sztuki, a nie zapomina także o miejscowych zwyczajach, nadających dotąd miastu odrębną fizyognomię. Zagraniczny czytelnik dowiaduje się, że w Krakowie są cenne biblioteki i muzea uwagi godne, a w nich niejedno arcydzieło włoskiego, flamandzkiego, a niemniej i nowoczesnego polskiego pędzla. Pracownia Matejki, Sukiennice, muzeum Czartoryskich, Wawel opisane dokładnie. Po krótkiej wzmiance o ruchu literackim i naukowym i osobistościach, ważniejsze w nim zajmujących miejsce, przechodzi autor do skreślenia życia towarzyskiego, domów przechowujących staropolską tradycyę gościnności szczerej i swobodnej, udowadniając przytem cytatami, że zdawna już ona u obcych dobrej używała sławy.

Wszystko to napisane z prawdziwą sympatyą dla kraju i miasta, zachęci może niejednego do zwiedzenia Krakowa.

* **Lutnia** urządza koncert trzeci z rzędu dla członków Towarzystwa w sali Sokoła w kwietną niedzielę dnia 18 b. m.

Rozmaitości.

— **Moda... cygarowa.** Jeden z zagorzałych palaczy, przekręcając znane przysłowie, powiedział już dość dawno, iż nietylko suknia zdobi człowieka, ale i... cygaro. Naturalnie, miał on tu na myśli tylko cygara wyborowe, a te, jak wiadomo, nie powinny ukazywać się w salonie (właściwie: w gabinecie pana domu) w negliżu, t. j. bez złocisto-kolorowej opaski, zwanej „koszulką." Moda ta trwała już blisko od lat trzydziestu, z biegiem czasu jednak „koszulki" tak się rozmnożyły i poczęły się dostawać tak rozmaitym cygarom, iż zbytkowe faktorye hawańskie postanowiły obmyślić nową zupełnie odznakę dla cygar prawdziwie „szlachetnego" gatunku. I oto — odznaka taka już istnieje. Ową *haute nouveauté* w dziedzinie cygar jest tutka szklana, w której „szanujące się" cygaro koniecznie powinno spoczywać. Jak wiadomo, nic tak nie ma czułego na wpływy zewnętrzne, jak tytoń i herbata. Obie te rośliny przejdą natychmiast każdym aromatem, do którego je się zbliży, a natomiast raz na zawsze utracą swój własny. Otóż tutka szklana dla każdego z osobna cygara, ma właśnie zabezpieczać je przed owemi wpływami i weszła świeżo w modę. „Szanujący się" paryżanin, berlińczyk lub wiedeńczyk, wydobywa dziś z kieszeni rodzaj małej buteleczki, odkorkowywa ją specyalnym „grajcarkiem" — i dopiero — cygaro zapala. Cygara te, jak się dowiadujemy z dzienników paryskich, pojawiły się w handlu w pudełkach tylko po sztuk dziesięć. Ponieważ owe szklane „koszulki" także coś kosztują, łatwo więc domyślić się, iż wartością takiego „modnego" cygara niejeden ojciec rodziny dzień cały mógłby opędzić. Frank — oto najniższa ich cena. Z czasem jednak „koszulki" stanieją, a cygaro zyska na tym wynalazku znakomitą ochronę swego smaku.

— **Pijaństwo — wśród os.** Namiętność do alkoholu nie jest właściwą człowiekowi jedynie. Ulegają jej zwierzęta, a nawet — któżby przypuścił: owady. Uczony angielski Lowson Tait w rozprawie swej o alkoholu powiada, iż osy upijają się na równi z „królem stworzeń". Zauważył on, że owady te mają zamiłowanie do owoców przejrzałych, gnijących już, w których pierwiastki cukru sfermentowane, zamieniają się w alkohol. Osy siadają na winogronach i na pewnym gatunku śliwek, poczem odlatując nawpół odurzone, padają na trawę i dopiero po dłuższej chwili wracają do stanu normalnego. Najzjadliwsze są ukąszenia os właśnie w owej fazie odurzenia.

— **Najstarszy rachunek mudniarki** został odczytany na tabliczce glinianej, pochodzącej ze świątyni Nippur, w Chaldei. Mowa w niej o dostawie 92 szat i tunik, z których 14 nasyconych wonią myrby i aleosu. Rachunek ten był spisany w r. 2800 przed Chrystusem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 marca.

(*Z*) Międzynarodowe walory, nadające zazwyczaj ton giełdzie, schodzą powoli na drugi plan, a interes spekulantów zwraca się znów w pierwszej linii ku walorom przemysłowym i lokalnym budowlanym. Impuls do tego daje uchwała komisyi w sprawie wielkich budowli wiedeńskich, pozwalająca spodziewać się rychłego ich rozpoczęcia. To też w walorach tej drugiej kategoryi był dziś ruch ogromny, a fluktuacye kursów dochodziły do 15 zł., natomiast bankowe papiery spadły bez wyjątku, gdyż oprócz sprzedaży miejscowych mieliśmy także dużo zleceń sprzedaży pochodzących z Berlina. Z kolejowych papierów na pierwszym planie były dziś Staatsbahny i akcye kolei czeskich. Tendencya na targu rent osłabła dziś znacznie, osobliwie walory węgierskie wystawione były na dość natarczywe ataki kontrminy berlińskiej. Włoskie renty poprawiły się dziś znacznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·25, węgierskie 440·—, Anglobanki 157·50, Uniony 269·75, Bankvereiny 131·30, Länderbanki 256·25, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 270·50, Elbethale 245·—, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·30, austryacka złota 120·20, 4% austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 118·05, 4% węgierska renta wal. kor. 95·20, dukat 5·85, 20-frankówka 9·90½, marki 12·20, ruble 1·34½.

§ **Wiedeń** 7 marca. Spirytus 16.90 do 17.—.

§ **Bank rolniczy we Lwowie.** Pod przewodnictwem p. Bolesława Augustynowicza odbyło się wczoraj doroczne zgromadzenie członków tego banku. Z przedłożonego przez Dyrekcyę sprawozdania okazuje się, że w roku ubiegłym instytut ten, aczkolwiek w wolnem tempie, przecież się rozwijał, gdyż i liczba członków się zwiększyła i zysk osiągnięty z interesów był większy, aniżeli w latach ubiegłych. Członków przybyło 7, tak, że Bank liczy ich obecnie 114 z 200 udziałami, na które wpłacono 36.000 zł. Tym stosunkowo bardzo małym kapitałem operowała Dyrekcya szczęśliwie, ogólny obrót kasowy wynosił bowiem z górą milion reńskich, a czystego zysku po opędzeniu wszystkich kosztów miano 2669 zł. 01 ct. W drodze komisowej zakupił bank zboża różnego gatunku 26.484 cetnarów metrycznych i 205 hektolitrów spirytusu i sprzedał te zapasy prawie w całości. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości to sprawozdanie i udzieliło Dyrekcyi absolutorym. Dywidendę od udziałów oznaczono na 4%. W końcu dokonano wyborów. Dyrektorami Banku wybrano pp. Władysława Bogdańskiego, Juliusza Mikolasza i Kazimierza Rudnickiego, a do komisyi rewizyjnej pp. B. Długoszewskiego, Cetnera, Lekczyńskiego, Henryka Potworowskiego, Antoniego Raszewskiego i Adolfa br. Jorkascha Kocha.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 marca. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad budżetem szkół średnich. Minister oświaty Madeyski zabrał głos w toku debaty i oświadczył, że zamierza dyrektorom tych szkół, w których panuje przepełnienie, dać do pomocy personal kancelaryjny. Na wystawienie budynków dla szkół średnich zamierza rząd domagać się kredytu dwóch milionów reńskich. Obecny stan szkół średnich w Austryi jest — zdaniem ministra — rezultatem długoletniego historycznego procesu. Narodowościowe walki bowiem nie mogą służyć naturalnemu rozwojowi szkół. Rząd uważa wprawdzie za swój obowiązek w miarę środków finansowych uwzględniać cywilizacyjne potrzeby każdego narodu, wszelako okoliczności, wśród których rząd objął administracyę państwa, wkładają nań także obowiązek unikania wszystkiego, coby mogło zaostrzyć kontrasty narodowe. Co się tyczy żądań w sprawie szkół średnich, pochodzących z krajów zamieszkałych przez dwie narodowości i stawianych przy współudziale reprezentantów obydwu narodów, to życzenia te muszą być albo uznane przez uchwałę sejmu odnośnego kraju, albo też muszą wypływać ze zgodnych poglądów posłów obydwu narodowości, zasiadających w Radzie państwa. Takie żądania jeżeli tylko będą faktycznym stanem rzeczy uzasadnione, rząd jak najchętniej spełni w miarę rozporządzalnych środków finansowych. Co się tyczy utworzenia słoweńskiego niższego gimnazyum w Cilli, wdroży minister potrzebne dochodzenia, a gdy one, jak to minister ma nadzieję, dadzą pomyślny rezultat, wówczas wystąpi przed parlamentem z konkretnymi wnioskami. Przepełnieniu w gimnazyum czerniowieckiem zamierza rząd zaradzić przez utworzenie nowego niższego gimnazyum niemieckiego z ruskiemi paralelkami.

P. Suklje wyraził zadowolnienie swe z oświadczenia ministra co do słoweńskiego gimnazyum w Cilli, p. Heilsberg (z lewicy) zaś upraszał rząd usilnie, aby pod żadnym warunkiem nie naruszał dzisiejszego narodowego stanu posiadania co do szkół średnich. P. Piętak domagał się pomnożenia liczby gimnazyów i liczby posad nauczycielskich, przedewszystkiem zaś uzupełnienia szkoły realnej w Tarnopolu i utworzenia nowej szkoły realnej w Tarnowie. Nadto domagał się mówca zniesienia rozporządzenia ministeryalnego, zabraniającego nauczycielom szkół średnich przyjmowania uczniów na stancyę.

Komisya walutowa uchwaliła przejść do debaty szczegółowej nad przedłożeniami rządowemi w sprawie regulacyi waluty. Minister finansów p. Plener dowodził, że użycie srebrnych koron na wykupno papierowych jednoreńskówek odpowiada zupełnie dzisiejszej ustawie monetarnej, tudzież oświadczeniom złożonym w tej mierze kiedykolwiek zarówno przez ministra, jak i jego poprzednika dr. Steinbacha, tudzież ówczesnego sprawozdawcę regulacyi waluty p. Szczepanowskiego. Mówca pojąć nie może wyrażonej w toku debaty obawy, że część złota uzyskanego przez pożyczkę użytą być może po prostu tylko na cele manipulacyi kasowej, skoro ustawa z 5 lipca 1892 jak najwyraźniej postanawia, że nabyte złoto użyte ma być tylko na cele regulacyi waluty.

P. Piniński zarzucił, że kwestya prawna zdeponowania złota w banku austro-węgierskim jest zupełnie niejasną. Mówca sprzeciwia się wszelkim sztucznym środkom zwalczania ażia i oświadcza, że on, tudzież pp. Krainski, Weigel i Kozłowski wstrzymają się od głosowania nad przejściem do debaty szczegółowej. P. Szczepanowski jako sprawozdawca starał się zbić podniesione w toku debaty wątpliwości.

Komisya ekonomiczna przyjęła bez zmiany przedłożenie rządowe o prowizorycznem uregulowaniu stosunków handlowych z Rosyą i uchwaliła zalecić izbie nagłe traktowanie tej sprawy.

Wiedeń 9 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego zdawał p. Zaleski sprawę z przedwczorajszej konferencyi u prezesa gabinetu w sprawie reformy wyborczej. Dyskusya nad tą sprawą odbędzie się na jednem z najbliższych posiedzeń Koła.

Następnie przeprowadzono dyskusyę nad projektem ustawy o sprzedaży towarów na raty i uchwalono głosować za przejściem do debaty szczegółowej nad tą ustawą, w sprawie przedłożeń walutowych zaś pozostawiło Koło swobodę działania polskim członkom komisyi walutowej. Wreszcie uchwalono wysłać pp. Czecza i Lewickiego w deputacyi do ministra wojny celem zrobienia mu przedstawień co do złego obchodzenia się przełożonych z żołnierzami.

Berlin 9 marca. Komisya parlamentarna 16 głosami przeciw 12 przyjęła cały traktat handlowy z Rosyą.

Mentona 9 marca. Cesarzowa austryacka w towarzystwie jednej damy dworskiej i przewodnika zrobiła wczoraj wycieczkę w góry. Cesarz zaś odbył spacer do Monaco, stamtąd udał się do Cannes i złożył wizytę hrabiemu i hrabinie Caserta.

Paryż 9 marca. Izba deputowanych 278 głosami przeciw 238 uchwaliła odroczyć na cały miesiąc debatę nad interpelacyą Jaures'a dotyczącą subwencyi wypłacanych wrzekomo anarchistom przez reprezentantów kapitału.

Rzym 8 marca. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem eksplodowała bomba przed gmachem izby deputowanych, której posiedzenie skończyło się godzinę przedtem. Okna w gmachu parlamentu i w domach sąsiednich popękały, a ośm osób zostało pokaleczonych. Jedna z nich zeznała, że człowiek jakiś dał jej małą skrzynkę, w której znajdowała się bomba. Tłumy ludzi stały przed gmachem parlamentu do późnej nocy. Policya uwięziła wiele osób.

Belgrad 9 marca. Dziennik urzędowy zaprzecza jak najstanowczej pogłosce o zamierzonej zmianie gabinetu.

Rzym 9 marca. Zamach na parlament jest, jak się pokazuje, dziełem anarchistów, którzy chcieli się zemścić za wydanie sądowi wojennego przywódzcy rewolucyi sycylijskiej, deputowanego de Felice Giuffrida. Wczoraj bowiem właśnie miała izba obradować nad wnioskiem komisyi o zezwolenie na sądowe ściganie tego posła. Jednakże Crispi skutkiem choroby nie przyszedł na posiedzenie i dlatego sprawę tę usunięto z porządku dziennego, a posiedzenie zamknięto o godzinę wcześniej. Tylko temu zawdzięczyć należy, że wielu posłów nie odniosło ran, gdyż explozya nastąpiła właśnie o tym czasie, gdy posłowie z gmachu wychodzą. Pod pierwszem wrażeniem tej zbrodni nastał w mieście popłoch niesłychany. Policyanci znajdujący się w pobliżu miejsca katastrofy aresztowali początkowo każdego uciekającego, zatrzymano jednak w więzieniu tylko czterech robotników. Rany niektórych osób są bardzo ciężkie. I tak, pewnego roznosiciela gazet znaleziono na ziemi z poszarpanemi nogami i straszną raną na piersi. Przewieziono go do szpitala, gdzie mu bezzwłocznie amputowano obie nogi. Bomba sporządzona była z cyny i zawierała bardzo silny nabój dynamitowy. Sprawca zbrodni, jak się zdaje, znajduje się między rannymi.

Wiedeń 9 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa finansów, na mocy którego znaczki stemplowe po 1 ct. i po 5 ct. na kolejowych listach frachtowych, drukowanych w prywatnych drukarniach, mogą, począwszy od 1go kwietnia, być wytłaczane także w głównych urzędach celnych we Lwowie i Bernie.

Przyjechali do Lwowa
dnia 9 marca 1894

HOTEL ZORŻA. M. Kosielska z Podola rosyjskiego. W. Lipkowska z Królestwa Polskiego. M. Reinsperger z Tarnopola. J. Horodyski z Horodnicy. A. Kunz ze Stanisławowa. L. hrabia Koziebrodzki z Chlebowa. A. Lossel z Warszawy. J. hr. Baworowski z Kołtowa. A. Bell z Krakowa. K. Lamprecht z Ratenowa. R. Bessler z Kaiserslautern. Franc. Peternicht z Wiednia. A. Kleinberg z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Truszkowski ze Snikut. A. Ligęza z Magierowa. M. Wiktorowa z Załucza. A. Udrycki z Mostów wielk. L. Cieński z Romanówki. H. Stieger z Horniowic. A. Stange z Wrocławia. L. Pollak z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. L. Skolimowski z Dynisk. A. Turski z Czarnuchowic. E. Moess z Wiednia. A. Gerstmann z Wiednia. A. Bunzl i Rauchberg z Wiednia. L. Rezowski z Tarnowa. L. Frisch z Wiednia. S. Ellenberg z Jarosławia. Ks. Sadomora z Czortkowa. J. Dydacki z Czerniowiec. J. Łodyński z Kupczy. S. Richter z Hamburga. G. Schreier z Jasła.

HOTEL VICTORIA. A. Arciszewski z Rawy Ruskiej. Książ K. Wołoszyński z Przemyśla. Ed. Czerwiński z Skała. F. Morawetz z Wiednia. Hoeniger z Przemyśla. L. Bastgen z Tarnopola. Löwy, I. Deutsch i A. Basch z Wiednia. G. Kraus z Lobasitz.

HOTEL IMPERIAL. W. hr. Stubenberg z Niemiec. S. hr. Rey z Psar. J. Czarnecki, T. Jarzyński i M. Bourdon z Warszawy. G. Ziembicki z Malczyc. Z. Schroeninger z Berlina. E. Fischer z Wiednia. A. Lommatsch z Paryża. K. Lipiński z Sanoka. L. Thauste ze Stanisławowa. W. Weintraub z Wiednia. P. Bayer z Berlina. M. Konschegg ze Złoczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 9 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolei Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 270.— do 276·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 373·— do 383·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101·70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·80 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·30 do 98.—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·40 do 97·10 4% z roku 1893 96·40 do 97·10.

Monety Dukat cesarski 5·84 do 5·94 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·30 do 61·30.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·1**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	8·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·11**	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·06	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·48**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

16)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Odchodząc od łoża, przy którem tak szlachetnie spełniła swój ciężki obowiązek, szepnęła:

— Spoczywaj w spokoju; jesteś moim ojcem i oby ci Bóg tak przebaczył, jak ja przebaczyłam.

Piotr nie powiedział jej ani słowa, nie pytał jej o nic, ale otoczył ją jeszcze większą miłością i szacunkiem. Wkrótce odjechali na wyspę Kubę.

Niestety! szczęście nie jest wiecznie kwitnącą na ziemi rośliną.

Pewnego dnia rozeszła się w Hawanie straszna wiadomość, że żółta febra pojawiła się na wyspie. Zanim rodzina Jacobsenów zdołała poczynić przygotowania do wyjazdu, Paulina dotkniętą została straszną chorobą. Piotr, mimo jej błagań, nie opuszczał jej łóżka. Pielęgnował ją jak niegdyś w Saint-Cloud i ocalił, ale zaledwie zaczęła powracać do zdrowia, gdy z kolei okropna zaraza powaliła i jego.

Na nieszczęście, delikatny organizm jego nie posiadał dość siły do walki i baron Jacobsen zmarł prawie współcześnie ze swym przyjacielem, margrabią de Santa-Cruz.

Paulina omal nie została pomieszania zmysłów. Jej mąż, jej zbawca, jej cel życia, już nie żył. Pragnęła umrzeć i złączyć się z nim jak najprędzej. Ale Bóg włożył w jej serce tak wielkie poczucie obowiązku, że górowało ono nad wszelkiemi okolicznościami życia. Zresztą była matką.

Olivier dosięgnął szesnastego roku życia, t. j. wieku, w którym rodzą się namiętności. Przy ogromnym jego majątku mogły one narazić go na największe niebezpieczeństwo. Była potrzebną jemu.

Ujęła w swe wychudłe dłonie głowę ukochanego syna i rzekła:

— Dla ciebie jednego żyć będę!

Ale nie mogła dłużej pozostawać na tej wyspie samotną i bezczynną. Zresztą zdrowie Oliviera było w stanie zupełnie dobrym. Silny, odziedziczony po niej organizm wziął górę; chłopak był wzrostu słusznego, pod względem fizycznym rozwinięty doskonale, gdy tymczasem pod względem moralnym edukacya jego, ze względu na stanowisko, jakie miał zajmować w świecie, wymagała dopełnienia.

Pożegnanie obu wdów było niezmiernie bolesne. Nadina zaś, słuszna i rozwinięta w dwunastym roku życia, jak Europejki bywają zaledwie w dwudziestym, płakała, rozstając się z swym towarzyszem młodości, którego kochała tu, jak tylko kobieta kochać może. Sybila, kochająca ją jak siostrę rodzoną, napróżno usiłowała ją pocieszyć.

Z drugiej strony i Olivier był głęboko wzruszonym, lecz umiejąc więcej niż Nadina panować nad sobą, ukrywał w swem sercu tajemnicę, jeżeli miał jaką.

W chwili wyjazdu Paulina zdjęła pierścionek ze swego palca. Była to skromna obrączka złota, z małą perłą pośrodku, pierwszy podarek, jaki Piotr ofiarował jej, gdy odprowadził ją wieczorem na ulicę des Abbesses, a ona nie wiedziała jeszcze jego nazwiska.

— Ze wszystkich moich klejnotów — rzekła do syna — najdroższym dla mnie jest ten. Jest to pierwszy podarek twego ojca. Czy chcesz ofiarować go Nadinie i prosić, by zachowała go na pamiątkę od ciebie?

Dziewczyna zbladła ze wzruszenia, Olivier zaś rzucił się matce na szyję.

— Mamo droga!... domyśliłaś się mego największego pragnienia.

— Bo to rola matek — odrzekła.

Gdy następnie Olivier włożył pierścionek na palec Nadiny, Paulina uścisnęła ją i rzekła:

— Pamiętaj o nas. Za kilka lat, jeżeli mała twoja zgodzi się, a serce twe pozostanie wierne memu synowi, przyjedziemy tu po ciebie obie, on po żonę, ja po córkę...

Małgorzata z płaczem dziękowała swej przyjaciółce.

Po przybyciu do Paryża, Paulina objęła natychmiast kierownictwo banku. Obeznana już była z jego organizacyą i interesami, gdyż Piotr oddawna wtajemniczał ją w nie, ale potrzebowała poznać najdrobniejsze nawet szczegóły, gdyż tylko praca nadludzka i działalność nieustanna, mogły przynieść niejakie ukojenie w jej rozpaczy i ochronić ją od obłąkania.

Jeden ze starszych pracowników banku, Klaudyusz Deschamps, przyjęty w młodości jeszcze przez ojca Piotra i reprezentujący dom podczas nieobecności barona, człowiek wypróbowanej prawości, podjął się odtąd jej wykształcenia finansowego. Znalazł w nieszczęśliwej wdowie uczennicę pojętną i wkrótce też rzeczywistym szefem bankowego domu Jacobsenów była ta młoda kobieta, może jeszcze piękniejsza w swych sukniach żałobnych, aniżeli niegdyś przystrojona w brylanty i kwiaty, gdy bywała królową zabaw, tylko że teraz oczy jej często zachodziły łzami, a zawsze świeże i piękne usta nie uśmiechały się już nigdy.

Upłynęło lat kilka. Olivier, pozostający ciągle pod inteligentnym kierunkiem matki, wyrósł na młodzieńca skończonego. Przez ten czas dwa razy ze swym nauczycielem jeździł na wyspę Kubę i za każdym powrotem unosił się przed matką o piękności, przymiotach i cnotach Nadiny.

W nagrodę za ostatni rok gorliwej pracy Paulina pozwoliła synowi pojechać do Hawany samemu, bez nauczyciela.

— Jesteś już mężczyzną — rzekła — powinieneś więc postępować samodzielnie. Masz lat dwadzieścia, Nadina zaś szesnaście, oddasz więc jej pierścionek zaręczynowy i oświadczysz, że za półtora roku, jeżeli matka jej zgadza się, przyjedziemy po nią obie dla połączenia was związkiem małżeńskim.

Oliwier może w części z powodu swego charakteru lękliwego, a może, iż wspomnienie Nadiny wystarczało dla niego i chroniło od pokus, pozostawał ciągle przy matce i przyzwyczajony do surowego nadzoru, nie usiłował nigdy otrząsnąć się z narzuconego mu jarzma.

W końcu roku, po świetnem złożeniu egzaminu, Paulina wręczyła mu wspaniały pierścień dla Nadiny, odprowadziła go do Hawru i wyprawiła do Hawany.

Tak zawsze spokojna i postanawiająca wszystko po głębokiem obmyśleniu, praktyczna i ostrożna, rozstając się z synem, doświadczała jednak bardzo smutnego przeczucia. Była nawet chwila, że chciała mu towarzyszyć.

„Jestem waryatką — pomyślała. — Ma lat dwadzieścia, powinien więc poznać trochę życia."

— Ale będziesz rozsądnym? — rzekła do niego.

— Czyż nie byłem nim dotychczas? Nie byłbym twoim synem, gdybym był zdolnym sprawić ci choć najmniejszą przykrość.

Uspokoiła się.

Oliwier po przybyciu do Hawany przysłał długi list, w którym opisywał ceremonię zaręczyn, mówił o szczęściu swojem, Nadiny i jej matki. Słowa jego tchnęły głęboką i najczystszą miłością. Tworzył najszlachetniejsze projekty i w swem upojeniu szczęściem, pragnął czynić dla wszystkich jak najwięcej dobrego. W rozpaczy Pauliny było to ulgą i radością. Syn jej odziedziczył po niej naturę dobrą, szlachetną, nie lubiącą wszelkiego brudu i płytkości. Krew Jacobsenów, zmięszana z jej krwią plebejuszowską, uszlachetniła się jeszcze więcej.

Była dumną ze swego dzieła i myślała, że gdy je ukończy łącząc węzłem małżeńskim syna swego z Nadiną, wtedy szczęśliwa, nie mając już żadnego na ziemi do spełnienia obowiązku, będzie mogła prosić Boga o śmierć, która ją znowu połączy z Piotrem.

Oliwier pozostał na dłuższy czas w Hawanie. Raz przepuścił odchodzące do Europy dwa parowce pocztowe i nie napisał ani słowa. Przerażona matka miała już jechać do niego, gdy nareszcie nadszedł oczekiwany list.

Oliwier pisał w nim, że robił wycieczki do wysp Antylskich, że w Saint-Thomas, z powodu, że mu się bardzo podobało, zabawił dłużej niż zamierzał, lecz że wkrótce już powróci do Francyi.

List ten różnił się niezmiernie od poprzednich, był jakiś chłodny, niejasny i nie zawierał w sobie ani odrobiny tego szczęścia, które w dawniejszych przepełniało duszę młodego człowieka i sprawiało Paulinie tyle radości.

Zaniepokojona w najwyższym stopniu zwierzyła się ze swej obawy staremu przyjacielowi i pracownikowi ich domu, człowiekowi rozumnemu i doświadczonemu, Klaudyuszowi Deschamps.

— Niech pani baronowa przedewszystkiem — odrzekł — nie wyobraża sobie gorzej, niż może być w rzeczywistości i nie dręczy się. Oliwier nie ma spokojnej natury swego ojca. A przytem pani za mało dawała mu swobody. Musiał tam poznać jaką przystojną mulatkę i zaawanturował się z nią trochę. Nie ma czego rozpaczać, to bagatela!...

— A Nadina?

— Nadina, to miłość czysta, to zakątek serca, którego nie naruszą chwilowe miłostki postronne.

— Ależ w takim razie sprofanował tę miłość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak